# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

# galicyjskiego Sejmu krajowego

## 15. posiedzenia, 3. sesyi, VII. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 31. stycznia 1898.

T R E Ś Ć:



---

*(Początek posiedzenia o godz. 10. minut 45. przed południem).*

Przewodniczący JE. Dr. Stanisław hr. **Badeni**, Marszałek krajowy.

Ze strony c. k. Rządu: Włodzimierz hr. **Łoś**, c. k. Radca Dworu.

Sekretarze pp.: Modest **Karatnicki**, Stanisław **Niezabitowski**, Andrzej hrabia **Potocki** i Mieczysław **Urbański**.

Obecnych posłów 98.

**Marszałek.** Sejm w komplecie. Posiedzenie otwieram. Protokół trzynastego posiedzenia, uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów. Protokół czternastego posiedzenia złożony w biórze marszałkowskiem do przejrzenia.

Proszę p. Sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. **Niezabitowski** (czyta):

Spis petycyj wniesionych po dzień 31. stycznia 1898.

1099. L. s. 1342. Wydział pow. w Przemyślanach, przez p. Onyszkiewicza, o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki komunalnej 56.000 zł. na uregulowanie finansów powiatowych — do komisyi administracyjnej.

1100. L. s. 1343. Gminy Piekary, przez p. Wojcika, w sprawie niepodzielności gruntów — do komisyi komasacyjnej.

1101. L. s. 1345. Gmina Jaślany, przez p. Krempę, o pobudowanie kanałów odprowadzających wody z gruntów gmin okolicznych — do komisyi gospodarstwa krajowego.

1102. L. s. 1346. Gmina Wybudów, przez p. Barwińskiego, o zapomogę na pokrycie kosztów budowy szkoły- do komisyi szkolnej.

1103. L. s. 1347. Gmina Podpieczary, przez p. Winniczuka, j. w. — do komisyi szkolnej.

1104. L. s. 1348. Gmina Terpilówka, przez p. Ostapczuka, o zniżenie prestacyi szkolnej — do komisyi szkolnej.

**Marszałek.** Do tej petycyi prosił o głos p. Ostapczuk. Udzielam mu głosu.

P. **Ostapczuk.** Wysoka Pałato! Hromada Terpyłiwka powitu Zbaraskoho wnesła petycju na moji ruki w sprawi szkilnoj, a imonno o znyżenie dodatku aż do kwoty preznaczenoj zakonom szkilnym. Sia hromada płatyt riczno do fonda szkilnoho 179 zł. 9 kr. hotiwkoju a 43 zł. 12 kr. w naturaljach, otże razom opłaczuje 240 zł. 21 kr. W toj sposib płatyt hromada do fonda szkilnoho 14% dodatkiw do podatkiw bezposerednych jaki opłaczuje hromada Terpyłiwka do fondiw powitowych, t. j. bilsze o 8% niż prypysuje zakon szkilnij z 24. ćwitnia 1894 r. Ta sama hromada wnesła mynuwszej sesji taku samu petycju do Sojmu, odnak ne znaju z jakoj pryczyny ta sprawa do toj pory ne została załahodżena.

Pomawlajuczy za sym słusznym domahaniem hromady Terpeływka zwernu uwahu Wysokoho Sojmu na teperisznyj tiażkij rik, w kotorim ciła Hałyczyna poterpiła w naślidok elementarnych neszczaśt tak, szczo aż Wysokij Sojm uważaw za potribne pospiszyty z pomoczeju dla poterpiłych. Dla toho ne należyt podynoki hromady prytyskaty nadto wysokymy i zowsim zakonom ne oprawdanymy dodatkamy do podatkiw.

Sija sprawa zasłuhuje na uwzhladnenie szcze z odnoj pryczyny, a imenno szczo se jest' sprawa szkilna. Sprawu tuju powynno sia zawsihdy poperaty, a nikoły dla nej stawlaty jakiś pereszkody, kotriby neochoczuwały narid do proświty. Proświta, moi Panowe, se jest' sprawa, kotra powynna znachodyty popertie w kożdoj partji. Koły odnakoż hromady budut nadto obtiażeni opłatamy na siu sprawu, to ony hotowi zatraczuwaty sympatju swoju do spraw szkilnych, a sehoby pewno z nas nichto ne chotiw. Dla toho ja poperajuczy siu sprawu jak najhorjatsze, proszu, aby Wysokij Sojm zwoływ łaskawo petycju hromady Terpiływka pryniaty. Pid wzhladow formalnym proszu o widosłanie toj sprawy do komisji szkilnoj do załahodzenia.

**Marszałek.** To się już stało. Proszę o odczytanie dalszych petycyj.

Sekretarz p. **Niezabitowki** (czyta):

1105. L. s. 1349. Gmina Bukówna, przez p. Zajączkowskiego, o przyzwolenie na tępienie dzikiej zwierzyny na polach włościańskich — do komisyi administracyjnej.

1106. L. s. 1350. Gmina Padew, kolonia, przez p. Krempę, o przyjęcie kosztów utrzymania kaleki Jana Szola na fundusz krajowy — do komisyi budżetowej.

1107. L. s. 1351. Gmina Kwaczała, przez p. Wodzickiego, o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia Maryanny Bachowskiej — do komisyi budżetowej.

1108. L. s. 1355. Gmina Gruszów wielki, przez p. Bojkę, o zniesienie rewizorów bydła — do komisyi administracyjnej.

1109. L. s. 1356. Gmina Głuchów, przez p. Żardeckiego, j. w. — do komisyi administracyjnej.

1110. L. s. 1357. Gmina Pukasowce, przez p. Winniczuka, o wyjednanie wolnego poboru surowicy dla bydła — do komisyi gospodarstwa krajowego.

1111. L. s. 1358. Gmina Kurypów, przez tegoż p., j. w. - do komisyi gospodarstwa krajowego.

1112. L. s. 1359. Gmina Ostrów, przez tegoż p., j. w. — do komisyi gospodarstwa krajowego.

1113. L. s. 1360. Gmina Siedliska, przez tegoż p., j. w. — do komisyi gospodarstwa krajowego.

1114. L. s. 1361. Gmina Ostrów, przez tegoż p., o zapomogę na zasiewy wiosenne i na osuszenie gruntów — do komisyi budżetowej.

1115. L. s. 1362. Gmina Kurypów, przez tegoż p., j. w. — do komisyi budżetowej.

1116. L. s. 1363. Gmina Pukasowce, przez tegoż p., j. w. — do komisyi budżetowej.

1117. L. s. 1364. Wydział powiatowy w Limanowy, przez p. Wodzickiego, o zasiłek dla niektórych gmin tamtejszego powiatu, dotkniętych niedostatkiem — do komisyi budżetowej.
1118. L. s. 1365. Gmina Saska Kameralna, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę na zasiewy wiosenne i na wyżywienie do komisyi budżetowej.
1119. L. s. 1366. Gmina Wybudów, przez p. Barwińskiego, j. w. — do komisyi budżetowej.
1120. L. s. 1367. Gmina Lipice, przez p. Ochrymowicza, j. w. — do komisyi budżetowej.
1121. L. s. 1368. Urząd parafialny gr. kat. w Krzywem, przez p. Sawczaka, o zapomogę dla tamtejszych pogorzelców — do komisyi budżetowej.
1122. L. s. 1369. Kłapacz Bazyli, przez p. Barwińskiego, o zapomogę z powodu pożaru — do komisyi budżetowej.
1123. L. s. 1370. Bank rolniczy we Lwowie, przez p. St. Niezabitowskiego, o przeniesienie doświadczalnej stacyi botaniczno-rolniczej z Dublan do Lwowa — do komisyi gospodarstwa krajowego.
1124. L. s. 1371. Spółka krajowa dla podniesienia produkcyi i handlu bydła i nierogacizny we Lwowie, przez p. Krzysztofowicza, o pokrycie kosztów wysłania eksperta weterynarza do Wiednia do zbadania stosunków handlowych i weterynarsko-policyjnych — do komisyi gospodarstwa krajowego.
1125. L. s. 1372. Gmina Czarna, przez p. Żardeckiego, o utworzenie gimnazyum w Łańcucie do komisyi szkolnej.
1126. L. s. 1373. Gmina Głuchów, przez tegoż p., j. w.— do komisyi szkolnej.
1127. L. s. 1374. Gmina Nowosielce, przez tegoż p., j. w.— do komisyi szkolnej.
1128. L. s. 1375. Gmina Handzlówka, przez tegoż p., j. w. — do komisyi szkolnej.
1129. L. s. 1376. Gmina Kosina, przez tegoż p., jak wyżej — do komisyi szkolnej.
1130. L. s. 1377. Gmina Gać, przez tegoż p., jak wyżej — do komisyi szkolnej.
1131. L. s. 1378. Dr. Głaczyński Władysław, prowizoryczny dyrektor szpitala powszechnego w Kołomyi, przez p. Zajączkowskiego, o veniam aetatis — do komisyi petycyjnej.
1132. L. s. 1379. Dołżański Bazyli, nauczyciel, przez p. d'Abancourta, o polepszenie bytu materyalnego — do komisyi szkolnej.
1133. L. s. 1380. Dobek Michał, nauczyciel, przez p. Wodzickiego, jak wyżej — do komisyi szkolnej.
1134. L. s. 1381. Hałajko Grzegorz, nauczyciel, przez p. Romana Potockiego, o dodatek drożyźniany — do komisyi szkolnej.
1135. L. s. 1382. Misiewicz Zdzisław, nauczyciel, przez p. Żardeckiego, o zapomogę — do komisyi budżetowej.
1136. L. s. 1383. Zalasiński Karol, nauczyciel, przez p. Vayhingera, o dodatek do płacy — do komisyi szkolnej.
1137. L. s. 1384. Dudziewiczowa Katarzyna, wdowa po nauczycielu, przez p. Andrzeja Potockiego, o zapomogę — do komisyi budżetowej.
1138. L. s. 1385. Gaudyak Michał, nauczyciel, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę — do komisyi budżetowej.
1139. L. s. 1386. Sydor Mikołaj, emerytowany nauczyciel, przez tegoż p., o podwyższenie emerytury — do komisyi szkolnej.
1140. L. s. 1387. Kamar Jerzy, nauczyciel, przez p. Barwińskiego, o policzenie lat służby — do komisyi szkolnej.
1141. L. s. 1388. Curkowski Andrzej, emerytowany nauczyciel, przez p. Ostapczuka, o zapomogę — do komisyi budżetowej.
1142. L. s. 1389. Tretiakowa Olga, wdowa po nauczycielu, przez p. Barwińskiego, o podwyższenie pensyi wdowiej — do komisyi szkolnej.
1143. L. s. 1390. Alszer Szczepan, przez p. Jahla, o subwencyę na kształcenie się w spiewie — do komisyi budżetowej.
1144. L. s. 1391. Porceri Ksawery, były dyrektor krajowego składu publicznego we Lwowie, przez p. Czarkowskiego-Golejewskiego, o odpisanie reszty zaliczki na płacę i pokrycie należytości podatkowej od przyznanej odprawy — do komisyi budżetowej.
1145. L. s. 1392. Redakcya „Małego Światka“ we Lwowie, przez p. Skałkowskiego, o subwencyę — do komisyi budżetowej.
1146. L. s. 1393. Szechowicz Zofia, wdowa po literacie, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę — do komisyi budżetowej.

1147. L. s. 1394. Woźny Teodor, gospodarz, przez p. Merunowicza, o zapomogę lub pożyczkę — do komisyi budżetowej.

1148. L. s. 1395. Gmina Królowa ruska, przez p. Klemensiewicza, o zasiłek na budowę drogi gminnej — do komisyi drogowej.

**Marszałek.** Do tej petycyi prosił o głos p. Klemensiewicz. Udzielam mu głosu.

P. **Klemensiewicz.** Wysoki Sejmie! Najgoręcej popieram petycyę gminy „Królowa ruska“ o zapomogę na roboty publiczne z powodu klęski nieurodzaju. Sądzę, że najlepiej dopomogę tejże gminie, jeżeli za pozwoleniem JE. Marszałka odczytam ustęp z listu do mnie napisanego (czyta):

„Zarazem donoszę, że ten rok jest tak dla okręgu powiatu grybowskiego bardzo ciężki z powodu nieurodzaju, że ludzie już dziś nie mają co jeść, a o zasiewie nie ma co nawet wspominać, bo nikt nie będzie miał co siać, a tu wszystko drogie. Jeżeli nie będzie ratunku, to ludzie z głodu ginąć muszą— upraszamy upomnąć się za nami w Sejmie. Słudzy Seman Steranka, wójt, Jan Wyszowski, radny.“

Z uwagi, że Wysoki Sejm w dniu 28. b. m. powziął uchwałę i wydał polecenie co do rozdziału przeznaczonych sum, wnoszę, aby petycya ta, nie jak to proponowanem jest, do komisyi drogowej, lecz do Wydziału krajowego, jako komisyi *ad hoc* przydzieloną została.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sekretarz p. **Niezabitowski** (czyta dalej ze spisu petycyj):

1149. L. s. 1396. Drożdż Andrzej, były górnik, przez p. Czecza, o restytucyę na posadę przy kopalni soli w Wieliczce — do komisyi petycyjnej.

1150. L. s. 1397. Bortnikowa Modesta, nauczycielka, przez p. Sawczaka, o policzenie lat służby — do komisyi szkolnej.

1151. L. s. 1399. Wydział powiatowy w Bochni, przez p. Hoszarda, o założenie szkoły koszykarskiej w Książnicach — do komisyi przemysłowej.

**Marszałek.** W odpowiedzi na telegram, który wysłałem z polecenia Wysokiego Sejmu, do J. Em. Kardynała Rampolli z wyrazem hołdu i czci dla Ojca Świętego, otrzymałem wczoraj telegram, który proszę p. sekretarza odczytać. (Posłowie powstają).

Sekretarz p. Andrzej hr. **Potocki** (czyta):

Illmo Comiti Stanislao Badeni Regni Galiciae Marescalco, Lemberg Galizia Austria. Gratulationes ob sexagesimum sacerdotii annum feliciter impletum ac filialis devotionis sensa, quae nomine civium regni Galiciae Tibi placuit exprimere, laeto gratoque animo acceptat, Beatissimus pater, qui ideo tibi, cunctisque, quorum sensa interpretatus es, gratias agit et apostolicam benedictionem peramanter impertitur. M. Card. Rampolla. (Huczne oklaski).

**Marszałek.** Sądzę, że będę tłómaczem uczuć tej Wysokiej Izby, jeżeli dam wyraz głębokiej wdzięczności za ten akt łaski Ojca Świętego. (Oklaski).

Przed porządkiem dziennym zażądał głosu p. ks. Czartoryski. Udzielam mu głosu.

JE. ks. **Czartoryski.** Imieniem komisyi szkolnej będę prosił o przydzielenie niektórych komisyi tej oddanych spraw do komisyi budżetowej.

Najprzód petycya ls. 333 o subwencyę dla gimnazyum żeńskiego w Krakowie. Komisya szkolna już nad tą sprawą obradowała i już w krótkiej drodze porozumiała się z komisyą budżetową o przychylne załatwienie, jednak dla zadość uczynienia formie, komisya szkolna zgadza się, aby referat wyszedł od komisyi budżetowej.

Petycya l. 185 wdowy po Emilianie Ogonowskim. Skoro chodzi tu o pensyę wdowią, to także komisya szkolna wnosi o przydzielenie tej sprawy komisyi budżetowej.

To samo co do petycyj l. 684, 685, 1210 i 1256, które zawieraja prośby o dary z łaski i zapomogi. Proszę, aby wszystkie te petycye przydzielono komisyi budżetowej.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek, aby wszystkie te petycye odesłano do komisyi budżetowej raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Przystępujemy do porządku dziennego.

Punkt pierwszy:

Pierwsze czytanie wniosku posła Krzysztofowicza w sprawie dostawy mięsa dla c. i k. garnizonu we Lwowie. (**All. 148**).

P. Krzysztofowicz ma głos.

P. **Krzysztofowicz.** Wysoki Semie! Niejednokrotnie dały się słyszeć w tej Wysokiej Izbie głosy domagające się wydatnego uwzględnienia rolników, przemysłowców, i rękodzielników, jednem słowem producentów krajowych przy dostawach dla c. i k. armii. Od roku 1884 ciągnie się pas-

mo usiłowań idących w tym kierunku, które jednak nie odniosły znacznego rezultatu. Wysoki Sejm podejmywał różne uchawły, domagające się uwzględnienia bądź rolników, bądź rękodzielników i przemysłowców, jakoteż przedsiębiorców przy budowach kolejowych.

W roku 1895 złączył Wysoki Sejm te wszystkie kategorye producentów w jedną rezolucyę i zażądał powierzania tymże dostaw.

Żądanie to, proszę Panów, jest zupełnie słuszne, sprawiedliwe, a zarazem ekonomicznie uzasadnione. Czyż nie jest bowiem słusznem żądanie domagające się, jeśli ludność rolnicza i przemysłowa, łoży w podatkach tak wielkie koszta na utrzymanie armii, aby zarząd tejże odwzajemniał się przez zaspakajanie swych potrzeb za pośrednictwem tej samej ludności nie zaś obcych spekulantów i przedsiębiorców. Czyż ekonomicznem nie jest to zarówno? Wszak idzie tu o zbliżenie producenta do konsumenta, o spotkanie się popytu i podażą, o zlokalizowanie tej cyrkulacyi ekonomicznej, przy której obie strony odnoszą znaczne korzyści. Dlaczegoż więc tak trudno nam uzyskać uwzględnienia tych słusznych naszych domagań się, dlaczego tak trudno usunąć tę krzywdę, która nas boli i przy której tak mocno cierpimy? Czyż może jesteśmy tak niedołężni, iż niemamy możności dopełnić zobowiązań na siebie przyjętych, albo może czy Wysoki Rząd takim pesymizmem w obec nas jest przejęty, że nam pod tym względem nie ufa?

Sądzę, że ani jedno, ani drugie niema miejsca. Jest to zaprawdę zagadką, do której znaleść klucza ja przynajmniej się nie kuszę.

Nawet Rząd, uznał to, wszak w reskrypcie ministerstwa obrony krajowej z roku 1885 czytamy wyraźnie, że ministerstwo uznaje w zupełności interes ludności rolniczej w dostawach dla armii i obiecuje dać wyraz temu swemu przekonaniu przez zabezpieczenie owego interesu na szerszej podstawie.

W tym reskrypcie dalej czytamy, że producenci, rolnicy przy równych warunkach powinni mieć pierwszeństwo, że nawet wolni będą od wadyów i kaucyj. Prawda, bardzo dla nas przychylny wywód Cóż jednak z tego, kiedy rzeczywistość tym wywodom, że tak powiem platonicznym, choć bardzo przychylnym dla nas, zadaje oczywisty kłam.

Tak więc wszyskie odnośne rezolucye i uchwały tej Wysokiej Izby poniosła fala czazu w pomroczną dal zapomnienia, w którem tonie wszystko, co jest ludzkie i światowe. Jednak sądzę, że my, jako zastępcy rolników i przemysłowców krajowych nie powinniśmy się zniechęcać bezskutecznością wysiłków dotychczasowych, lecz ciągle mamy się domagać tego, co jest słuszne, sprawiedliwe, a zarazem ekonomicznie uzasadnione.

To, czego Wysoka Izba dotąd się domagała, było podjęte niejako w wyższym stylu, na szerszej arenie, ja w moim wniosku ograniczam się do ciaśniejszego zakresu idzie mi niejako o zdobycie małej forteczki, po której zdobyciu wypróbowawszy siły swoje, może się nam uda zrobić dalsze wyłomy w szańcach i wałach okalających jakby pierścieniem żelaznym tę pracę rolnika, uginającego się pod ciężarem walki o byt, i pracę przemysłowca krajowego. Idzie tu proszę Panów o dostawę mięsa dla garnizonu lwowskiego. Forteczka to nie zgorsza, idzie tu bowiem o dostawę 3000 wołów w przeciągu roku, liczba dostateczna, aby nią zaprzątnąć na kampanię roczną, kilkadziesiąt gorzelni rolniczych, jeżeli się uwzględni, że tylko woły opasowe drugiej jakości mogłyby być użyte na potrzeby garnizonu, a woły lepsze posyłanoby do Wiednia. Do roku 1894 dostawali lwowscy rzeźnicy mięsa dla garnizonu.

Od 1 Kwietnia 1894 roku podjął się tego zadania poddany węgierski, a za tem nie producent krajowy. Kontrakt, na podstawie którego podjął się tego zadania, jest o wiele korzystniejszym, aniżeli warunki dla dostawców lwowskich ustanowione. Jeżeli bowiem dostawcy lwowscy żadnej pomocy nie otrzymywali, to dostawca teraźniejszy dostaje 20 do 30 ludzi i 2 wozy do rozwożenia mięsa. Dostawcy lwowscy opłacali całkowitą okcyzę, teraźniejszy tylko $^1/_4$ część tejże, wreszcie co najważniejsza, gdy u dostawców lwowskich niedozwolnem było, aby dawać na rachunek mięsa tak zwane: grube kości i nogi 8 cm. powyżej nad kolanem, to dostawcy teraźniejszemu, to znaczy bardzo wiele, bo 14 kg. od sztuki jest dozwolone.

Cena za 100 kg. mięsa pobierana przez dostawców lwowskich wynosiła 37 do 42 zł. podczas gdy przedsiębiorca obecny otrzymuje za 100 kg. 51 $^1/_4$ zł. względnie po potrąceniu 2% sconta i 1 zł. 02 za akcyzę 50 zł. 22 ct.

Przyznają Panowie, że warunki kontraktu bardzo są korzystne i dostawca obecny mógł na podstawie tychże mieć bardzo wydatne korzyści w swoim interesie.

Jednakże mimo to dostawca nie ograniczył się do tego i nie dopełniając warunków kontraktu starał się osiągnąć jeszcze większe korzyści.

Idzie nam tutaj o stwierdzenie tej okoliczności, a to w celu usunięcia szkodliwej konkurencyi obcego przedsiębiorcy. Wykazawszy bowiem nieprawidłowości w postępowaniu dzisiejszego dostawcy uzyskamy premissę do żądania, aby kontrakt obecny na dalszy czas nie mógł być przedłużenym.

Przedewszystkiem obowiązany jest przedsiębiorca dostarczać wołów opasowych drugiej jakości. Tymczasem skonstatowano kilkakrotnie, że te woły nie są opasowymi a nawet nie są opasowymi trzeciej jakości, ale po prostu brakami często najpośledniejszego gatunku.

Otóż skonstatowała, proszę Panów, tę okoliczność komisya sądowa przez samą wojskowość zarządzona dnia 10 października z. r. Następnie skonstatowała tę rzecz druga komisya na dniu 26 stycznia b. r. niespodzianie przez p. Prezydenta miasta Lwowa sprowadzona, w której skład weszło grono posłów sejmowych.

Jeżeli JE. hr. Marszałek pozwoli odczytam kilka zdań z protokułu w tej mierze wówczas spisanego, które charakteryzują dosadnie stan rzeczy. Tak napisano w protokole. (Czyta). „Po oglądnięciu przedstawionych wołów w liczbie 20 uznała komisya a zwłaszcza ziemianie w skład jej wchodzący, wszystkie woły jako wcale nienależące do opasowych a w szczególności zakwestyonowała 8 wołów (oznaczonych liczbami), które jako w wysokim stopniu wychudłe i wyniszczone zaliczyć należy do najgorszej kategoryi chłopskich roboczych wołów (braków), z których po zabiciu otrzymano tylko 132 kg. łoju“.

Ta ostatnia właśnie okoliczność, że tak małą wagę łoju uzyskano z 8 sztuk świadczy, że o opasowości tych wołów, żadnej mowy być nie może. Protokół ten podpisany przez p. prezydenta m. Lwowa posła Małachowskiego, posłów: Michalskiego, Czecza, Wielowiejskiego, Rozwadowskiego, Klemensa Dzieduszyckiego i Krzysztofowicza. Podpisał go także jako prowadzący protokół p. Kulczycki weterynarz miejski i profesor Szpilmann, dyrektor szkoły weterynaryjnej we Lwowie.

Przyznają Panowie, że skonstatowali tę rzecz ludzie znający się na opasie, ludzie fachowi, ludzie praktycznie z tem obznajomieni. Świadectwo to jest więc klasyczne. Nazajutrz t. j. 27 stycznia b. r. odbyła się ponowna komisya sądowa, tym razem na życzenie władzy wojskowej zarządzona. Efekt ostateczny tej komisyi nie jast mi znany. O ile mi wiadomo, przy pozostałych wołach (zostało bowiem z partyi przez komisyę wojskową odebranej po zabiciu 8 wołów dnia poprzedniego jeszcze 12 wołów) skonstatowano jeszcze inne okoliczności, których pozwolę sobie nadmienić Oto znaleziono dwa woły, które były niżej wieku przepisanego, mianowicie poniżej 4 lat. Następnie znaleziono jednego woła z numerem, który był zaciągnięty w protokole odbiorczym, jednakże ważył o 100 klg. więcej aniżeli podano w tym protokole. Jest to więc sprawa wymagająca wyjaśnienia. Następnie znaleziono woła z wystrzyżonym miejscem gdzie był umieszczony numer pierwotny, poczem widocznie wybito na innem miejscu taki sam numer, naturalnie znajdujący się w protokole odbiorczym. I znowu okoliczność wymagająca wyjaśnienia w drodze sądowej, która usunie w tej mierze wszelką wątpliwość.

Jeszcze jeden epizod humorystyczny, choć nieco tragicznie zabarwiony dla samego liweranta, o czem niektóre dzienniki już pisały. Oto jeden z ciekawszych posłów, który wyprzedził komisyę udał się do stajni, gdzie było 12 wołów, obok stajni natrafił na drzwiczki ukryte. Zaciekawiony otworzył je i zajrzał. Niepomiernie się zdziwił, bo tam gdzie się niczego nie spodziewał, ujrzał stajnię długą, której istnienia nikt niemógł przypuścić. I co dziwniejsze, znalazł tam cały zbiór istnych szkieletów nie wiadomo na jaki cel przeznaczonych i dla kogo, ale na każdy sposób nie na to, aby na nich demonstrować, jak wół opasowy wyglądać nie powinien. (Wesołość).

Komisya także te drzwiczki spostrzegła i pragnęła wejść. Dozorca wzbraniał wstępu, gdy mu zaś powiedziano, że to jest komisya sądowa prosił i zaklinał, żeby nie wchodzić, gdyż stracić może chleb i dopiero na wołanie posła ze stajni pochodzące, który oddawał się studyom owych szkieletów otworzono drzwiczki i komisya poczęła urzędować.

Otóż proszę Panów, stan nieopasowości w jakim znajdują się woły dostarczane dla garnizonu lwowskiego przez węgierskiego dostawcę, zdaje się nie ulegać wątpliwości Notorycznem jest także, że liwerant sprowadzał znaczną ilość wołów z Węgier, a sprowadzał je w ten sposób, że kazał na targi spędzać woły z Węgier pochodzące i tam je nabywał. Naturalnie te woły były tańsze, a przy dostawie mięszał je z tutejszo krajowymi sztukami.

To byłby drugi punkt, któryby dowodził, że dostawca nie stosował się do warunków kontraktu.

Jeszcze jedna okoliczność, zdaniem mojem najważniejsza, która świadczy o tem, że dostawca nie spełniał obowiązków, kontraktem na niego włożonych. Mianowicie

obowiązany jest on cenę otrzymywaną stosować do cen wiedeńskich i podług notowań przecięciowych ze wszystkich notowań w tygodniu cenę ostatecznie regulować. Jako cenę zasadniczą przyjęto 53 zł za 100 kg. bitej wagi, czyli jeżeli się to przerobi na cenę żywej wagi to wypada 30 zł. 29 ct. Jeżeli ta cena w Wiedniu spadnie o 4 zł., t. j. jeżeli z 53 zł. zniży się na 49 zł. względnie z 30 zł 29 ct. na 27 zł 93 ct, wtedy i cena we Lwowie ma się zniżyć o 4 zł. Jeżeli cena spada we Wiedniu o dalsze 4 zł., wtedy ma być także przy dostawie lwowskiej uwzględnioną ta dalsza zniżka. W tym samym stosunku ma być regulowaną cena lwowska przy ewentualnem podniesieniu się ceny we Wiedniu.

Tymczasem dostawca bynajmniej do tego się nie stosował i chociaż chwiania się były wielkie, to przecież mięso dla garnizonu we Lwowie dostarczał po tej samej cenie.

Postarałem się o tablice sporządzone przez dom komisowy Saborskiego we Wiedniu, które świadczą i są obrazem chwiania się cen od r. 1894 do r. 1897.

Otóż podług tych tablic widzimy, że ceny wołów pasznych drugiej jakości, których miał dostawca dostarczać w sierpniu, wrześniu i październiku r. 1895 chwiały się między 24 i $27^1/_2$, jest więc powód do zniżenia ceny. W r. 1896 cena wołów opasowych drugiej jakości między kwietniem a lipcem chwiała się między 26 28.

Cena wołów pasznych drugiej jakości od sierpnia do października włącznie w r. 1896 chwiała się między 23 a $24^1/_2$. Cena wołów opasowych od maja do czerwca 1897 r. także wykazuje to chwianie się. Wreszcie w r 1897 cena wołów opasowych drugiej jakości chwiała się między sierpniem a październikiem od 26 do $28^1/_2$.

Zadałem sobie pracy obliczenia łącznej kwoty zniżeń ceny rezultującej z tego chwiania się cen wiedeńskich. Podług tego obliczenia wynika, że dostawca nieregulując swojej ceny podług owych obniżeń przecięciowych cen wiedeńskich pobrał za czas od 1. kwietnia 1894 do 31. października 1897 około 50.000 zł. więcej niż mu istotnie podług umowy się należało. Więc nietylko, że krzywda stała się dla nas wszystkich rolników przez tę konkurencyę nieprawidłową, ale nadto został zarząd wojtkowy ukrócony, względnie odżywianie żołnierzy miejscowych stosunkowo stało się gorsze.

Zdaje mi się, że przeciw tej konkurencyi nieprawidłowej, niewłaściwej, my jako rolnicy mamy obowiązek założyć protest stanowczy.

Wnosząc zaś protest, wyrazić możemy nadzieję, iż Wysoki Rząd, stojąc na straży dobra ogólnego i na straży słuszności i sprawiedliwości nie dopuści, aby ta krzywda miała nas nadal trafiać, lecz nieomieszka wpłynąć, aby jak najrychlej została usunięta. (Brawa).

W tej nadziei proszę o odesłanie mego wniosku do komisyi gospodarstwa krajowego i wyrazić muszę prośbę w imieniu rolników, aby sprawozdanie z wniosku zostało Wysokiej Izbie niechybnie w tej sesyi przedłożone. (Brawa).

**Marszałek.** Jest wniosek odesłania wniosku p. Krzysztofowicza do komisyi gospodarstwa krajowego.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Następuje:

2. Pierwsze czytanie wniosku posła Potoczka o wprowadzenie w życie ustawy o sądach rozjemczych. **(Al. 149).**

Dla uzasadnienia wniosku ma głos p. Potoczek.

**P. Potoczek.** Przedewszystkiem muszę sprostować błędy drukarskie, jakie spostrzegłem w moim wniosku. Mianowicie z początku w wierszu 8 i 9 jest wydrukowane „mamy ustawy o sądach rozjemczych, r. b. marca 1895“ a ma być „mamy ustawy o sądach rozjemczych z 6. Marca 1875“. Dalej we wniosku wiersz 2 zamiast „r. 1885“ ma być „1875“, oraz we wierszu dziewiątym zamiast 1886, ma być 1875.

Wysoki Sejmie! W moim wniosku poruszyłem sprawę wielkiej doniosłości dla wsi. Dawna powaga wójtów została zburzona przez pisane ustawy, a pisanych ustaw nie umiano, a może nie chciano wprowadzić w życie. Wszelka władza i powaga przeniosła się do miasta i dziwicie się panowie, że chłop o lada co biegnie do miasta, a nie widzicie, że to wy pierwsi byliście tymi, którzy za pomocą prowizoryów można wywłaszyć chłopa z wielu praw posiadanych, a na podstawie 30-dniowych terminów prowizoryalnych odebranych Sprawa skończona, rozchodzi się teraz o to, aby położyć raz koniec tej chorobie z góry zaszczepionej, która się nazywa chorobą prowizoryalną.

Ja kończę swoje przemówienie i upraszam o przyjęcie wniosku i odesłania go do komisyi gminnej. (Brawa).

**Marszałek.** P. Potoczek wnosi odesłanie jego wniosku do komisyi gminnej.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek ten, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje:

Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzieleniu Radzie powiatowej w Kolbus owej koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów.

Sprawozdawca członek Wydziału krajowego poseł Chamiec.

Ponieważ jednak p. Chamca nie widzę w Izbie, stawiam na porządek dzienny obecnie punkt następny:

Sprawozdanie komisyi solnej o czynnościach Wydziału krajowego w zakresie sprzedaży soli. **(Al. 150).**

Sprawozdawca poseł Merunowicz ma głos.

Sprawozdawca p. **Merunowicz** (zaczyna czytać sprawozdanie z al. 150).

Sekretarz p. **Niezabitowski.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania

**Marszałek.** Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z nim zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty. Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosków komisyi.

Sprawozdawca p. **Merunowicz** (czyta): Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o sprzedaży soli pod jego zarządem.

II. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby zamierzoną zmianę formy topki soli warzonki o ile możności przyspieszył.

III. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby odstąpił Wydziałowi krajowemu w 15 zachodnich powiatach, w których sprzedawaną jest sól kamienna, urządzone przez administracyę c. k. kolei państwowych na niektórych stacyach kolejowych magazyny solne, tudzież, aby oddał do dyspozycyi Wydziału krajowego na magazyny solne odpowiednie miejsca na tych stacyach, na których one dotąd nie są urządzone, a gdzie są potrzebne.

IV. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby na stacyach kolejowych we wschodniej części kraju, gdzie to tylko możliwem będzie, wydzierżawiał Wydziałowi krajowemu odpowiednie miejsca na urządzenie składów soli bydlęcej

V. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby celem rozpowszechnienia w kraju naszym używania kainitu, poparł wszelkie usiłowania Wydziału krajowego w tym kierunku, a zwłaszcza, ażeby zezwolił jak najrychlej na utrzymywanie kainitu w jednym lokalu z innymi gatunkami soli.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta.

Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. **Merunowicz** (czyta):

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o sprzedaży soli pod jego zarządem.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje punkt I, raczy rękę podnieść (Większość). Punkt I. jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Merunowicz** (czyta):

II. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby zamierzoną zmianę formy topki soli warzonki o ile możności przyspieszył.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Głos ma zapisany p. Trzecieski.

P. **Trzecieski.** Wysoki Sejmie! W myśl życzenia komisyi solnej mamy wezwać Rząd, ażeby formę topki zmienił w sposób praktyczniejszy.

W sprawozdaniu czytamy, że sprawa ta napotyka w biurach ministeryalnych na trudne do zrozumienia wahania się. Wobec tego chciałem poznać tę formę przyszłą i otrzymałem w biurze Wydziału krajowego model jej; (mowca okazuje model nowego typu topki soli w kształcie graniastosłupa), jest to praktyczna forma i zgadzam się zupełnie z wnioskiem komisyi. Jednak na powierzchni tej topki brakuje dawnego znaku: półtrzecia krzyża, znaku który powiewał od lat dawnych na chorągwiach polskich na polach chwały i do którego ludność nasza tak dalece się przyzwyczaiła, że gdy po rozbiorze Polski, znak ten z topek soli zniknął, soli kupować nie chciano. Na szczęście bliższe informacye, łaskawie udzielone mi przez szanownego członka Wydziału krajowego, przekonały mnie, że to tylko na tym modelu, który mam w ręce niema tego znaku, jednak Wydział krajowy ma stanowcze obietnice, że znak ten zachowany będzie.

Wyrażając wdzięczność Wydziałowi krajowemu za to, że o tem pomyślał, i pragnąc poprzeć jego życzenia, sądzę, że będzie zbytecznem, by to w uchwale Sejmu było zaznaczone, bo wtedy Wydział krajowy będzie mógł w razie, gdyby w biurach ministeryalnych dalej się wahano, stanowczo powołać się na to, że

taka była nawet uchwała tej Wysokiej Izby. Porozumiałem się w tej sprawie także z p. sprawozdawcą i był tak łaskaw oświadczyć, że przyjmie do swego wniosku dodatek po ustępie drugim, który brzmi: (czyta):

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby zamierzoną zmianę formy topki soli warzonki o ile możności pospieszył“, dodać słowa: „pozostawiając w każdym razie nadal na topkach znak dawny „półtrzecia krzyża“.

Jestto zgodnie z życzeniem Wydziału krajowego i komisyi i da Wydziałowi krajowemu silniejsze poparcie żądania w Wiedniu i udowodni, że faktycznie to nie jest tylko żądanie jednej warstwy ludności, ale przywiązanie nasze do pamiątek dawnych naszych, których niestety w kraju mamy tak niewiele. (Brawo).

**Marszałek.** Głos ma zapisany członek Wydziału krajowego p. Romanowicz.

Członek Wydziału krajowego p. **Romanowicz.** Dodatek, wniesiony przez p. Trzecieskiego, nie zaszkodzi i nie mam nic przeciwko tamu, ażeby był uchwalonym. Topka którą p. Trzecieski jako okaz tu przyniósł, pochodzi z salin Salzkammergutu, nie z Galicyi, bo w galicyjskich salinach jeszcze nie próbowano nawet takich topek wyrabiać; dlatego na tej topce znaku półtrzecia krzyża nie ma. Ten znak pochodzi stąd, że — jak Panom wiadomo — za Rzeczypospolitej miała rodzina Potockich wydzierżawioną sól i wskutek tego był znak ten na topkach. Kiedy Rząd austryacki objął saliny, ten znak znikł z topek i wtedy lud nie chciał poprostu soli kupować, twierdząc, że teraz będzie nie chrześciańska sól; nie wiedział bowiem, że to jest herb Pilawa, i myślał, że to znak chrześciaństwa. Wtedy rząd austryacki troszkę się skutków przestraszył i przywrócił Pilawę na topkach i odtąd się utrzymuje.

Gdy przed 3 laty przeszło poruszyłem w ministerstwie sprawę zmiany formy topek na formę bryketów, jak je nazywają w Salzkammergucie, wtedy zaraz z miejsca powiedziano, że jeżeliby tego znaku na nowej topce nie było, to cała rzecz na nic, bo jestem przekonany, że jeszcze dziś wśród ludu naszego byłoby bardzo wielu takich, którzyby się przerazili tego, że krzyża niema. Otóż ówczesny referent tych spraw, p. radca Ott przyrzekł, że tego znaku nie wyrzucą, a dzisiejszy radca Klein także mi wszelkie w tym kierunku dał zapewnienie. Obecny szef sekcyi baron Jerkasch-Koch, który ma w referacie sprawę soli, zna dobrze nasz kraj, bo jestto syn b. prezydenta naszej Dyrekcyi skarbowej i także mnie zapewniał, że niema obawy, iżby znak ten znikł z topki.

Takiesame oświadczenie mam od Prezydenta Korytowskiego, który te rzeczy zna bardzo dobrze. A więc jestem zupełnie spokojny, że znak nie zniknie. Co do zmiany formy topki, to sądzę, że będzie niesłychanie korzystną, choćby naprzód ze względów satitarnych.

Dziś musimy topki pakować w sianie. Co z tego siana w topkę wsiąka, za to Wydział krajowy ręczyć nie może, ale nieraz może się zdarzyć, że wsiąkają rzeczy niezupełnie zdrowe.

Potem ta topka, nieowinięta w papier, w handlu znowu wsiąka rzeczy niezdrowe.

Natomiast topka, owinięta w papier, będzie pod względem hygienicznym od tych szkodliwych wpływów ochronioną i rzecz będzie nadto niesłychanie praktyczną pod względem zapakowania i transportu. Dlatego bardzo dziękuję komisyi solnej, że przyjęła wniosek urgowania tej sprawy, i jestem przekonany, że to wyjdzie tylko na korzyść ludności; toteż poprawce p. Trzecieskiego sprzeciwiać się nie myślę.

**Marszałek.** Poprawka p Trzecieskiego brzmi: „Pozostawiając w każdym razie nadal na topkach znak dawny „półtrzecia krzyża“.

Kto popiera ją, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Jest dostatecznie poparta Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. **Merunowicz.** Przed napisaniem sprawozdania informowałem się w tej sprawie w biurze solnem i tam słyszałem to, co szan. referent Wydziału krajowego powiedział, że zatrzymanie dawnego tradycyjnego znaku na topkach jest zapewnione.

Z tego powodu o tym szczególe nie było mowy w komisyi i to jest także powodem, że niema o tem mowy w sprawozdaniu. Dlatego też nie mam formalnego upoważnienia od komisyi, ażeby wniosek p. Trzecieskiego przyjąć.

Jednak wniosek jest tak sympatyczny i rzecz tę w komisyi uważano za poniekąd rozumiejącą się samo przez się, że myślę, iż nawet komisya nie sprzeciwi się temu, jeżeli przyjmę także poprawkę p. Trzecieskiego.

**Marszałek.** P. sprawozdawca przyjął poprawkę p. Trzecieskiego. Wskutek tego będzie punkt II. opiewał: (czyta)

II. Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby zamierzoną zmianę formy topki soli warzonki o ile możności przyspieszył, pozostawiając

w każdym razie nadal na topkach znak dawny „półtrzecia krzyża“. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (Większość). Punkt II. jest przyjęty.

Sprawozdawca, p. **Merunowicz**. (czyta):

III. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby odstąpił Wydziałowi krajowemu w 15 zachodnich powiatach, w których sprzedawaną jest sól kamienna, urządzone przez administracyę c. k. kolei państwowych na niektórych stacyach kolejowych magazyny solne, tudzież, aby oddał do dyspozycyi Wydziału krajowego na magazyny solne odpowiednie miejsca na tych stacyach, na których one dotąd nie są urządzone, a gdzie są potrzebne.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje punkt III. raczy rękę podnieść. (Większość). Punkt III. jest przyjęty.

Sprawozdawca p **Merunowicz** (czyta):

IV. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby na stacyach kolejowych we wschodniej części kraju, gdzie to tylko możliwem będzie, wydzierżawiał Wydziałowi krajowemu odpowiednie miejsca na urządzenie składów soli bydlęcej.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje punkt IV., zechce rękę podnieść. (Większość) Punkt IV. jest przyjęty.

Sprawozdawca p. **Merunowicz** (czyta):

V. Sejm wzywa c. k. Rząd, aby celem rozpowszechnienia w kraju naszym używania kainitu, poparł wszelkie usiłowania Wydziału krajowego w tym kierunku; a zwłaszcza, ażeby zezwolił jak najrychlej na utrzymanie kainitu w jednym lokalu z innymi gatunkami soli.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje punkt V., raczy rękę podnieść. (Większość). Punkt V. jest przyjęty.

Następuje:

3. Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzieleniu Radzie powiatowej w Kolbuszowej koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów.

Sprawozdawca, członek Wydziału krajowego p. **Chamiec** ma głos.

Sprawozdawca, członek Wydziału krajowego p. **Chamiec** czyta:

Sprawozdanie
Wydziału krajowego o udzieleniu Radzie powiatowej w Kolbuszowej, koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów.

Wysoki Sejmie!

Wydział powiatowy Kolbuszowski na mocy upoważnienia Rady powiatowej podjął budowę drogi powiatowej Kolbuszowa-Sokołów i na podstawie planów przez Wydział krajowy zatwierdzonych w roku 1896 ukończył ją w łącznej długości 26 klm. 175 metr.

Część pomienionej drogi z wybudowaniem na przestrzeni 16. kilom. na mocy Najwyższego postanowienia z dnia 14. kwietnia 1894 Dz. u. k. Nr. 35 omyconą została z zastosowaniem na dwóch stacyach najniższej taryfy obowiązującej na drogach krajowych.

Koszta rocznej konserwacyi wybudowanej drogi w kwocie 2800 zł. niepomiernie obciążają fundusze powiatowe, gdyż otrzymywany dochód z przyzwolonego poboru myta rocznie wynosi zaledwie kwotę 670 złr.

Reprezentacya powiatowa czyniąc ustne starania o ulepszenie komunikacyi w powiecie przez budowę nowych dróg, nie jest w możności podołać własnymi środkami wzrastającym ztąd obowiązkom. Dlatego Wydział powiatowy pragnąc zwiększyć fundusze potrzebne na dalsze utrzymanie drogi Kolbuszowa-Sokołów, prosi o wyjednanie w drodze ustawodawstwa krajowego zaprowadzenia trzeciej stacyi mytniczej, mianowicie na przestrzeni drogi nowo zbudowanej 10 kilometrowej, dotąd nieomyconej.

Ze względu nadto, że koszta budowy nowej przestrzeni drogi wynosiły 35.000 zł. i że koszta te mimo uzyskanej subwencyi z funduszu krajowego w wysokości 50% ogólnych kosztow budowy, znacznie obciążyły powiat, Wydział krajowy oświadcza się za wniesioną prośbą i zgodnie z przyjętą normą postępowania proponuje zniesienie koncesyi z dnia 14. kwietnia 1894. Dz. u. kr. Nr. 35, a natomiast udzielenie nowej koncesyi do poboru myta na drodze powiatowej Kolbuszowa Sokołów, na trzech stacyach mytniczych, w szczególności na każdej po myśli ustawy z dnia 25. grudnia 1871. Dz. u. kr. Nr. 18 z r. 1872. z wymiarem najniższym klasy I. z zastrzeżeniem, że pobór myta ograniczony będzie na okres pięcioletni.

Na tej podstawie Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy powziąć załączoną ·/. uchwałę

Uchwała
o udzieleniu Radzie powiatowej w Kolbuszowej koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów.

Artykuł I.

Radzie powiatowej w Kolbuszowej, nadaje się na lat pięć od wejścia w wykonanie tej uchwały, prawo do pobierania myta na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów pod warunkiem utrzymywania przedmiotu omyconego kosztem funduszu powiatowego w dobrym stanie, z zastrzeżeniem zastosowania postanowień zawartych w §§. 14. i 35 ust. 3. ustawy drogowej z 5 lipca 1897 dz. u. kr. Nr. 43.

Artykuł II.

Opłatę myta pobierać należy przy trzech zaporach według tegoż samego wymiaru, mianowicie:

a) od każdej sztuki bydła pociągowego w zaprzęgu dwa (2) ct.

b) od każdej sztuki bydła pociągowego nie w zaprzęgu, od bydła pędzonego ciężkiego i koni wierzchowych jeden (1) ct.

c) od każdej sztuki bydła pędzonego drobnego pół ($^1/_2$) ct.

Konie, woły, krowy, muły, osły należą do bydła ciężkiego, zaś cielęta, źrebięta, owce, kozy i świnie do drobnego.

Od bydła niesionego lub wiezionego wozem, nie opłaca się żadnej należytości.

Zwierzęta, które ssą i przy matkach idą, są wolne od opłaty mytniczej.

Z dniem wejścia w wykonanie niniejszej uchwały traci moc obowiązującą koncesya z dnia 14 kwietnia 1894 Dz. u. kr. Nr. 35, którą nadane było Radzie powiatowej w Kolbuszowej prawo do poboru myta na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów.

Artykuł III.

Przy poborze myta mają być zachowane ogólne przepisy o uwolnieniu od opłaty mytniczej i o zniżeniu tejże.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta.

Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sekretarz p. Andrzej hr. **Potocki.** Wnoszę przyjęcie tej uchwały en bloc.

**Marszałek.** Jest wniosek przyjęcia tej uchwały en bloc. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty. Kto przyjmuje tę uchwałę en bloc, raczy rękę podnieść (Większość). Uchwała jest przyjęta.

Sekretarz p. Andrzej hr. **Potocki.** Wnoszę przyjęcie tej uchwały w trzeciem czytaniu bez czytania.

**Marszałek.** Jest wniosek przystąpienia do trzeciego czytania bez czytania. Kto się zgadza z tym wnioskiem, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty Kto przyjmuje tę uchwałę w trzeciem czytaniu bez czytania, raczy rękę podnieść. (Większość) Uchwała jest przyjętą w trzeciem czytaniu.

Następuje:

Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o krajowych wolnych składach publicznych dla zboża, spirytusu i towarów we Lwowie i w Krakowie. **(Al. 151).**

Sprawozdawca p. Krzysztofowicz ma głos.

Sprawozdawca p. **Krzysztofowicz** zaczyna czytać sprawozdanie z allegatu 151.

Sekretarz p. Andrzej hr. **Potocki.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

**Marszałek.** Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca poseł **Krzysztofowicz** (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm przyjmuje sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych wolnych składach publicznych dla zboża, spirytusu i towarów we Lwowie i Krakowie do wiadomości.

**Marszałek.** Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisyi, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek komisyi jest przyjęty.

Z kolei następuje:

Sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1896/7. **(Al. 152).**

Sprawozdawca członek Sejmu ks. rektor Knapiński ma głos.

Członek Sejmu JM. ks. rektor **Knapiński** (zaczyna czytać sprawozdanie z al. 152).

Sekretarz p. Andrzej hr. **Potocki.** Wnoszę uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania.

**Marszałek.** Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Proszę p. sprawozdawcy o odczytanie wniosków komisyi.

Członek Sejmu JM. ks. rektor **Knapiński** (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o szkołach średnich w r. 1896/97 Sejm przyjmuje do wiadomości, podnosząc okoliczność, że c. k. Rząd, względnie Rada szkolna krajowa uczyniła zadość rezolucyom poprzedniej sesyi sejmowej, odnoszącym się do założenia nowych szkół realnych i gimnazyów.

II. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, ażeby, postępując dalej w tymże kierunku, przystąpiła przedewszystkiem do założenia nowej szkoły realnej, oraz do założenia gimnazyum, któreby zapobiegło przepełnieniu gimnazyów w Rzeszowie i Tarnowie; nadto, aby przystąpiła do przekształcenia istniejących we Lwowie i Krakowie zakładów filialnych, na samoistne gimnazya.

III. Wzywa się c. k. Rząd, aby celem powiększenia liczby słuchaczów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym, względnie kandydatów do stanu nauczycielskiego, przeznaczył wydatną kwotę na stypendya dla takich kandydatów; zarazem upoważnia się Wydział krajowy do wstawienia w budżet roku 1899 odpowiedniej kwoty na stypendya, których rozdawnictwo porucza się Radzie szkolnej krajowej.

IV. Wzywa się ponownie c. k. Rząd, żeby w szkołach średnich uczynił naukę historyi kraju rodzinnego przedmiotem obowiązkowym.

**Marszałek.** Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. **Zajączkowski.** Proszu o hołos.

**Marszałek.** P. Zajączkowski ma głos.

P. **Zajączkowski.** Wysoka Pałato! Zabyrajuczy hołos w tij sprawi, choczu zaznaczyty pohlady moi i moich towarysziw, szczo do rozwoju szkilnyctwa w szkołach serednych, a osobenno szczo do gimnazji i ruskych paralelok. Widomo nam wsim, z jakimy trudnostiamy borjujut sia ruski posły, jesły prychodyt postawyty wnesenie zasnowania ruskoj gimnazyi abo ruskich paralelok, sprawa ide czerez riżni alembiki, nim pryjde do jakohoś rezultatu. Doperwa po zasnowaniu gimnazji abo jakoj klasy prychodiat nowi trudnosty i to poważni, a to o pomiszczenie sej klasy i o brak sył uczytelskich.

Szczo do pomiszczenia, to dyrektor gimnazyi pry kotrij taka klasa maje zasnowatyś, znachodyt sia w duże prykrim położeniu, bo ne znaje, hde tu syritku prytułyty. Maje załedwo tilko komnat, kotri wystarczajut na pomiszczenie klas z polskim jazykom wykładowym. Toż zmuszenyj jest z konecznosty tu rusku paralelku umiszczaty w jakijś komnati, kotra zowsim ne nadaje sia na klasu szkilnu, tilko w jakijś wochkij i woniaczoj komnati. Z toho powstaje, szczo ta mołodiż, pomiszczena w takich wochkich i woniaczych komnatach, masamy zapadaje na zdorowlu.

Tak jest prymirom w Kołomyi.

Tam wże dosy jest 7 klas paralelnych z ruskim jazykom wykładowym, odna klasa pryhotowujucza i 6 klas gimnazyalnych.

Jak ony pomiszczeni o tim świdczyt wże toje, szczo wże pered czterma rokamy zwidżaw ich JE. buwszyj Namistnyk Badeni i skazaw, szczo ne majut widpowidnoho umiszczenia w tij gimnazyi i szczo jest koneczna potreba rozszyrenia budynku, szczoby mołodiż mohła sia tam pomistyty.

Po czteroch litach zrobłeno w tij sprawi majże niczo, bo jak sam p. sprawozdatel każe, załedwy zakupłeno grunt pid budowu pawilonu. Ja boju sia, szczo z budowoju bude jeszcze hirsze, szczo ona bude jeszcze dowsze trewaty.

Oczewydno to wyjde na szkodu ne tilko szkilnyctwa, ałe takoż i dla zdorowla toj bidnoj mołodeży, dlatoho w tim wzhladi pozwolu sobi postawyty rezolucju, aby wizwaty Prawytelstwo, szczoby pryśpiszyło budowu pawilonu dla klas riwnorjadnych ruskich pry gimnazji w Kołomyi.

Druha trudnist szczo do ruskich szkił gimnazyalnych jest taja i sprawdi poważna, jest brak sył uczytelskich.

Ja dumaju, szczo tomu brakowy możnaby bodaj na razi zaradyty w toj sposib, szczoby uczyteliw-Rusyniw, kotrych protyw ich woli pereneseno w zachidnu czast' kraju, nazad perenesty w wschidnu czast' kraju; w kożdim razi dumaju, szczo zachodyt koneczna potreba, aby na Uniwersyteti lwowskim otworyty docentury na Wydili filozoficznym dla tych kandydatiw stanu uczytelskoho, kotri dumajut wykładaty w gimnazjach ruskich. Tohdy ti kandydaty ne budut mohły sia zasłaniaty tym, szczo im ne znajema terminologia ruska. Otże pid tym wzhladom pozwalaju sobi postawyty rezolucju, szczo wzywaje sia Prawytelstwo, aby postarało sia o ustanowłenie docentur z ruskim jazykom wykładowym dla podynokich predmetiw Wydiłu filozoficznoho Lwowskoho Uniwersytetu. Nadijaju sia takož, szczo Wydił krajewyj, jak o tim szanownyj p. sprawozdatel zhaduje, pryjde w pomicz odpowidnymy stypendjamy tym kandydatam, kotri dumajut w ruskij gimnazji uczyty.

W kincy pozwolu sobi jeszcze odnu uwahu zrobyty, kotroj ne możu pomynuty,

szczo do czysła mołodeży ruskoj po gimnazjach w Hałyczyni.

Jak świdczyt sprawozdanie Rady szkilnoj krajewoj majem w szkołach serednych 12.320 Polakiw a 2517 Rusyniw. Proporcya otże anormalna. Zastanawlajuczy sia nad pryczynoju toj dysproporcji treba pryznaty, szczo hołowna pryczyna jest ubożestwo, sut wysoki taksy szkilni, dorohe i nepotribne umundurowanie, a trafłaje sia, wprawdi w ridkich wypadkach, szczo dejakij uczytel worożo widnosyt sia do ruskich uczennykiw.

Tak np. zwistno my je, szczo oden uczytel w gimnazji brodzkoj urjadyw formalne polowanie na rusku mołodiż. Toj pan pozwoływ sobi nedawno skazaty w klasi szestoj gimnazjalnoj tii słowa: „Rusini, tamtego roku było was 22, w tym roku zdecymowałem was na 7, ale do matury nie puszczę żadnego Rusina".

(P. **Soleski.** Tak, to prawda!).

Toj pan w sij sposib nełysz obrażaje czuwstwa mołodiży, no także swoich kolegiw uczyteliw Rusyniw. I pryjszło do toho, szczo z pryczyny takoj obrazy dyrektor nawit toj gimnazji musyw wdaty sia i sprawu czerez pereproszenie połahodyty. Dumaju, szczo take netaktowne postupowanie uczyteliw, chotiaj duże ridke, pryczyniaje sia do widstraszenia ruskoj mołodiży wid gimnazji i nepowynno sia powtarjaty. Na tom kinczu i proszu o pryniatije moich rezolucji:

V. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby przyspieszył budowę pawilonu dla klas równorzędnych ruskich przy c. k. gimnazyum w Kołomyi.

VI. Wzywa się c. k. Rząd, aby popierał usiłowania do wykształcenia docentów z ruskim językiem wykładowym dla pojedynczych przedmiotów wydziału filozoficznego lwowskiej wszechnicy, udzielając w tym celu naukowe stypendya odpowiednim kandydatom.

P. Dr. **Bernadzikowski.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Bernadzikowski.

P. Dr. **Bernadzikowski.** Zdaje mi się, że zbytecznem byłoby podnosić dosadniej i energiczniej brak szkół średnich w naszym kraju, jak to uczyniły poprzednie Sejmy, a w ślad za tem Rada szkolna krajowa i komisya szkolna, w przedłożonem sprawozdaniu i jego końcowych rezolucyach.

Jednakowoż nie o to mi się w tej chwili rozchodzi, gdyż jestem jak najmocniej przekonany, że Wysoka Izba rezolucye te jednogłośnie uchwali, a daj Boże, ażeby one jak najprędzej zostały zrealizowane.

Mnie zależy głównie na wykazaniu potrzeby zakładania gimnazyów tam, gdzie tego stosunki terytoryalne wymagają, a powtóre rozchodzi mi się o to, aby czy to w dzisiaj istniejących czy też w przyszłości powstać mających gimnazyach względy hygieniczne były więcej jak dotąd przestrzegane.

Aby się nad tem nie rozwodzić, o czem sprawozdanie komisyi wspomina i co zresztą wszystkim Panom skąd inąd jest wiadome, skonstatować muszę tylko fakt, że wobec nadmiernej liczby, bo 135 paralelek na 234 klas głównych brakuje stosunkowo mniej więcej 17 gimnazyów w naszym kraju.

Jeśli się nadto uwzględni liczbę uczniów wzrastającą z roku na rok, a liczba ta zdaje się przez kilkanaście lat następnych systematycznie wzrastać będzie, to przepełnienie, które dzisiaj w niektórych wypadkach dochodzi do niemożliwych granic, stanie się w przyszłości regułą

Wszak dzisiaj nie należą do rzadkości takie klasy, w których liczba uczniów wynosi od 50 do 60 a nawet do 70, jak to niedawno miało miejsce w gimnazyum w Rzeszowie i Tarnopolu. Co więcej, klasy te zazwyczaj bywają i szczupłe i niskie. Zapytać się więc godzi, czy wśród takich warunków może nauka odbywać się prawidłowo i czy może wydać dodatnie rezultaty?

Takie przepełnienie klas sprawia trudności dla wytrawnego pedagoga, a cóż dopiero dla młodszych adeptów, którzy prawie z ław szkolnych przystępują do tej tak żmudnej pracy! Nie dziw więc, że często z powodu właśnie tego odbywają się eksperymenta przez młodszych nauczycieli na wątłych fizycznie i intellektualnie studentach, że nauczyciel taki przeciążony pracą nie jest w stanie wyzyskać całego materyału, jaki wyzyskać powinien i nie może uczynić zadość przepisom planu naukowego.

Nie dziw, że taki nauczyciel przeciążony pracą co raz częściej narzeka na swoje położenie i przyczynia się pośrednio do opinii, że zawód nauczyciela gimnazyalnego należy do najcięższych i że go jak najskrzętniej należy unikać.

Przepełnienie w gimnazyach, a względnie brak tychże, jest, jak to sami Panowie przyznacie, objawem chorobliwym, paraliżującym w wielu razach dobre chęci Rady szkolnej krajowej.

Dlategoteż zadaniem naszem być powinno, ażeby w przyszłości nie tworzyć nowych paralelek, czemu zresztą wyraz dała komisya szkolna w swojem sprawozdaniu, ale organizować gimnazya w miejscowościach tych, gdzie one oddawna istnieć powinny i stawiać takie budynki, któreby odpowiadały warunkom dydaktyczno hygienicznym. Dotąd skoncentrowano wszystkie szkoły średnie w 23 powiatach, tj., że na 74, względnie 76 powiatów, 53 tych szkół nie posiada.

Korzystniejszym tedy był rozumny podział terytoryalny szkół średnich, a mianowicie taki, któryby uwzględniał więcej powiatów nie mających gimnazyów, a pozwalał korzystać z dobrodziejstw oświaty mieszkańcom nawet z najodleglejszych okolic kraju.

Wszak wiadomą jest rzeczą, że nietylko miasta będące siedzibą szkół średnich dostarczają młodzieży do tych szkół, ale że w większej części wypadków młodzież ta rekrutuje się z najbiedniejszej, przeważnie wiejskiej ludności, garnącej się coraz skwapliwiej do nabycia wiedzy i oświaty.

Dość przytoczyć w tym kierunku kilka przykładów, ażeby się przekonać o tem i tak:

W ubiegłym roku szkolnym było w gimnazyum w Bochni miejscowych uczniów 132, zamiejscowych 270; w Jarosławiu miejscowych 184, zamiejscowych 285; w Rzeszowie miejscowych 206, zamiejscowych 457; w Wadowicach miejscowych 81, a zamiejscowych 197 i t. d.

Przykładów takich mógłbym więcej wyliczyć, sądzę jednak, że te powinny zupełnie wystarczyć.

Z tego się więc pokazuje, że jest bardzo wiele okolic w naszym kraju, w których może bardzo snadnie gimnazyum istnieć, gdyż sama ludność wiejska do tych gimnazyów dostatecznego kontyngentu uczniów dostarczyć potrafi.

Drugą stronę medalu w sprawie naszych gimnazyów stanowią względy hygieniczne, które w dzisiejszych stosunkach społecznych wysuwają się coraz więcej na plan pierwszy.

Nie zapuszczając się w ocenę, jaki wpływ mieć może powietrze, a rozumię powietrze czyste i zdrowe, na młodociane organizmy, pozwolę sobie tylko zaznaczyć stosunek, jaki zachodzi w niektórych zakładach, a z ubolewaniem to powiedzieć muszę o zakładach uaukowych w stolicy naszego kraju, stosunek pomiędzy minimalną kubaturą powietrza, jaka jest dla jednego ucznia przepisana, a jaką mu się w rzeczywistości daje.

Faktem jest, że najmniejsza ilość powietrza dla jednego ucznia powinna wynosić 6m$^3$, gdy tymczasem zdarzają się takie wypadki, że ilość ta wynosi zaledwie 2 całe i kilka dziesiętnych, gdy caeteris paribus dla jednego więźnia przeznacza się 4m$^3$ powietrza.

Stąd wynika, że obowiązkiem Sejmu jest i na tę okoliczność położyć odpowiedni nacisk, aby skłonić czynniki miarodajne do zaradzenia złemu.

Dlategoteż pozwolę sobie podać dwie rezolucye, odnoszące się do omawianych spraw, o uchwalenie których Wysoką Izbę upraszam, a mianowicie (czyta):

Wzywa się c. k. Rząd:

1. aby przy niezbędnem powiększeniu liczby gimnazyów w naszym kraju, miał na względzie te miejscowości, których mieszkańcy tylko z wielką ofiarnością mogą swoje dzieci posyłać do odległego gimnazyum.

Wzywa się c k. Rząd:

2. aby zwrócił baczniejszą uwagę na poprawę stosunków hygienicznych, panujących obecnie w znacznej liczbie naszych szkół średnich, czy to przez odpowiedniejszy dobór ubikacyj, czy też usunięcie nadmiernego przepełnienia poszczególnych klas.

P. **Wójcik.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Wójcik.

P. **Wójcik.** Wysoka Izbo! Ważne mamy dzisiaj sprawozdanie przed sobą, bo na porządku dziennym jest sprawa szkół średnich, mówię ważna, a to dlatego, że jakie mamy zakłady naukowe, taka i przyszłość naszego narodu.

Wielu posłów tej Wysokiej Izby zajmuje się szkołami średniemi, ja zaś imieniem klubu naszego przedstawię Wysokiej Izbie nasze uwagi, zapatrywania, pogląd krytyczny, a w końcu postawię pewne wnioski.

Przypatrzmy się systemowi nauczania młodzieży!

Przykro mi to niewymownie, a jednak obowiązek nakazuje mi tu szczerze i otwarcie powiedzieć, że system wychowania dzisiejszej naszej młodzieży nie jest dobry i nie jest zdrowy, a to dlatego, bo nie jest szczerze narodowy.

Szkoły nasze tak ludowe, jak i średnie wychowują nam młodzież, jaką kto chce. Jesto skutek owego programu, który powiada, aby gasić i studzić, a nie ogrzewać.

Poważny myśliciel Buszczyński powiedział, że nie może się naród polski cieszyć,

jeżeli dzieje Polski p. Bobrzyńskiego potrafiły przejść przez cenzurę rosyjską

To dla narodu nie może być zdrowe!

Tu w tej Wysokiej Izbie mówi się nieraz dużo o ideach, o tradycyach, nawetby się wnet płakało, jak my tu mieli już raz sposobność widzieć, w szkołach zaś gnębi się wszelkie uczucia narodowe.

Jeżeli nam chodzi o znak zewnętrzny, jak dzisiaj np., aby na topce soli był krzyż starodawnego rodu, to myślę, że powinno nam chodzić i o skarb wychowania, który jest dla naszego narodu najdroższy.

Proszę Panów, dziatwie naszej tylko mowę zmienić, a moża uchodzić śmiało za francuską lub niemiecką, słowem jaką kto chce, tylko nie polską.

Ja, gdy pytałem się pewnego dziecka po 4 letniej nauce w szkole ludowej, to z historyi polskiej nie umiało mi odpowiedzieć takich rzeczy, które wiedzieć powinno. Nawet zdarza się czytać w krytykach mężów, zajmujących się nauką wychowania, że i dzisiejsi gimnazyaliści pod tym względem chromają.

Kierunek obecnego wychowania jest dla narodu zgubny, bo zaszczepia płaszczenie się, a myślę, że naród nie powinien o to dbać.

(**P. Solski.** Wcale nie powinien dbać).

Takiego wychowania nie wymaga ani Rząd, ani nawet Monarcha; powołam się tylko na słowa wypowiedziane przez Najjaśniejszego Pana w r. 1879 dnia 8 października w mowie Tronowej. Mówił tak:

„Austrya wierna swemu historycznemu powołaniu, będzie przytułkiem dla praw swoich krajów i ludów w ich nierozerwalnym i jednakowym związku“.

Tak mówił Monarcha, lecz nasi bracia więcej może są austryackimi niż należy. Można być przywiązanym do dynastyi, ale trzeba i swoje skarby narodowe szanować.

Nasza młodzież prawie żadnego ideału narodowego ze szkoły nie wynosi, dlatego nie dziwcie się Panowie, gdy następnie tak chętnie przejmuje się zasadami wprost szkodliwemi dla naszego narodu, gdy nabędzie ideałów nie ojczystych, lecz obcych nam i zagranicznych, to na zgubę będzie działać narodu i tych, co ją wychowali.

I dziś to widzimy, że te prądy antinarodowe są już w szkołach wyższych, gdzie właśnie ta młodzież pracuje na zgubę narodu.

Z ustawy i praw wolno nam uczyć dziejów Polski, a patrzmyż co z tych uczniów zrobiła władza szkolna!

Najpierw uczono „historyi Polski“, następnie zmieniono na „dzieje ojczyste“, a w końcu obecnie już uczy się „historyi kraju rodzinnego“. Trzeba przyznać, że te zmiany robi się bardzo gładziutko!

Była w szkołach historya Chociszewskiego, uczono z niej i dobrze było; nie była wprawdzie idealną, lecz wystarczała, ale dla wyższych czynników szkolnych była za gorącą. Dano więc szkole historyę Pieniążka i Rawera, która gasi ducha narodowego.

Były w szkole ludowej „Wieczory pod lipą“ Lucyana Siemieńskiego i te Rada szkolna wyrzuciła, bo również były „za polskie“.

Były mapy Polski i te nie widzą już dzisiaj światła dziennego, a w ich miejsce widzimy dzisiaj na ścianach szkolnych mapy Chin, Mandżuryi i t. p.

(Śmiech w sali).

Śmiesznem jest wprawdzie, ale muszę tu nadmienić słowa jednego z humorystów, który powiedział, że temu, co wynalazł „historyę kraju rodzinnego“ dałby order kłapoucha I. klasy i tytuł i charakter komika ministra oświaty.

(Brawa i śmiech w sali).

Pytam się, dlaczego i skąd ma być patryotycznym ten, co go nic nie wiąże z przeszłością kraju, ten, co nie pokochał jego dziejów! Trudno bowiem kochać to, czego się nie zna.

Ten wielki patryotyzm Mickiewicza, te jego wieszcze natchnienia zrodziła tylko prawdziwa historya Polski.

Nie ucząc prawdziwej historyi polskiej obowiązkowo, mamy młodzież co grzęźnie w kosmopolityzmie. Każde stronnictwo mówi, że strasznie kocha Ojczyznę, a żadne tej piekącej sprawy nie rusza, mimo, że ona jest poniekąd kwestyą bytu narodowego. Ja mówię, że bez poszanowania praw i uczuć narodowych niema nawet Austryi, a kto te prawa potępia, gubi państwo. W znajomości historyi jest siła narodu przeciwdziałająca różnym kosmopolitycznym ideałom. Znieśmy mundurki szkolne, co utrudniają uboższym przystęp do szkół! Może mi pan Wiceprezydent Bobrzyński odpowie, że nie zmniejszyły one liczby uczniów, ale ja zapewniam, że liczba tychże byłaby większą gdyby mundurków nie było. Znam wypadek, gdzie pierwszy celujący uczeń z IV. klasy gimnazyalnej nie mając funduszów na mundur byłby przestał chodzić do szkoły, gdyby temu drogą składek nie dało się było zaradzić! W ten sposób odpaść jednak nieraz muszą siły, któreby były bardzo pożyteczne krajowi. Oświatą podniesiemy lud i z barbarzyńskich mas zrobimy prawdziwych obywateli. To naszym jest obowiązkiem, bo dopóki w kraju ciemnota, póty

będzie w nim nieufność, podejrzenia, niewiara i podjudzanie jednych na drugich. (P. **Rotter** Proszę o głos).

Oświata ale prawdziwie narodowa, ona tylko polepszy stosunki. (Brawo), wtedy tylko każdy pozna, że czy wyższy czy niższy jest mu bratem i rozróżni dobre od złego. Ciemnota to droga do zbrodni i podłości. Muszę jeszcze poruszyć kwestyę tolerowania języka niemieckiego w naszym kraju.

W Brodach jest gimnazyum niemieckie — wprawdzie jest nadzieja, że będzie zniesione i że językiem wykładowym będzie polski, ale i tu we Lwowie jest w II. gimnazyum językiem wykładowym niemiecki Proszę Panów coby to była za burda gdyby tak np. w Niższej lub Wyższej Austryi było gimnazyum z polskim językiem wykładowym. Tożby to dopiero Wolfy walili pulpitami, niebo i ziemię by poruszyli, a takie gimnazyum powstać by nie mogło. Kilku krytyków naszego szkolnictwa mówi, że system szkolny pojąć tego nie może że bliższym jest ojciec niż pradziad. Zapyta kto dlaczego? Oto dlatego, że dzieje nowożytne w których i przez które wzrosły prawie wszystkie narody i państwa jakie dziś istnieją są po macoszemu traktowane, więcej uczniowie poświęcają czasu wojnie trojańskiej niż wojnie 30-letniej. Takich przykładów mógłbym więcej jeszcze przytoczyć.

Należy też wspomnieć, że młodzież jest przeciążona nauką tak ilościowo jak i jakościowo. Z jednej strony obarczają jej pamięć cetnarami nazw i form, z drugiej uczą się zbyt wielu przedmiotów. Pytam się na co n p. na wsi w szkole ludowej potrzebną jest geometrya i fizyka, kiedy chłopiec po skończeniu szkoły ludowej nie będzie miał z nimi nic do czynienia, a czas użyty na te przedmioty mógłby być obrucony pożyteczniej na inne nauki. Otóż te ciężary trzeba zrzucić co leżą na barkach a raczej na mózgach młodzieży naszej.

Jeśli się głosi, że Rząd sprzyja krajowi, że dużo ważymy na szali w polityce państwa, to dużo powinniśmy zdziałać, nie chciałbym aby to weszło w przysłowie.

(P. **Bernadzikowski.** Już weszło!).

Tem gorzej, Koło polskie w Wiedniu i Rada szkolna krajowa powinny tyle zrobić, aby nas na seryo traktowano jako naród, ktory wie czego chce i aby się z nami liczono, tam gdzie należy. (Brawa). W końcu pozwolę sobie postawić dwie rezolucye a mianowicie (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się c. k. Rząd, względnie c. k. Radę szkolną krajową, o zniesienie mundurków w szkołach średnich, gdyż one utrudniają uboższym przystęp do tych zakładów naukowych.

Następnie wnoszę: aby IV. punkt wniosku komisyi przyjęto w następującej stylizacyi (czyta):

IV. Wzywa się ponownie c. k. Rząd, żeby w szkołach średnich uczynił naukę historyi polskiej, względnie dziejów ojczystych przedmiotem obowiązkowym.

Upraszam przeto Wysoką Izbę o przyjęcie tych rezolucyi. (Brawa).

**Marszałek.** Zapisany p. Rotter ma głos.

P. **Rotter.** Chcę wypowiedzieć parę uwagę w sprawach szkolnych, uwag zaczerpniętych z praktyki szkolnej, które czuje każdy, kto jak ja ze sprawą tą od lat przeszło 20 się styka. Na ich podstawie będę miał sposobność zwrócić się do wywodów p. Wójcika i swe osobiste o nich wypowiedzieć zapatrywanie, z czego wyniknie, że co do niektórych rzeczy z nim się zgadzam, co do innych jednak wypadnie mi zapatrywania jego zrektyfikować. Zdaje mi się, że na tem rzecz nic nie straci, bo sprawy, w których się z nim zgadzam, potrafię może trochę lepiej z pewnego przynajmniej punktu, czysto szkolnego, wyświecić, rzeczy zaś z którymi się nie zgadzam, potrafię uzasadnić stosownie.

Proszę Panów! Przedewszystkiem przytoczę słowa, które to niedawno od jednego z wybitniejszych kolegów w tej Wys. Izbie słyszałem, t. j. że o sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej, czy one się tyczą szkół średnich, czy ludowych, Sejm zawsze bardzo dużo mówi, podazas gdy lepiejby było gdyby o innych sprawach mówił więcej, Odpowiedziałem, że zgadzam się z tem, żeby o innych sprawach mówiono więcej. nie zgadzam się jednak z tem, aby o sprawach szkolnych mówić mniej Sprawy bowiem szkolne dotykają człowieka całe życie, najprzód jako dziecko, później jako ojca, a jeśli kto jest jeszcze nauczycielem, to dotykają go poczwórnie, chyba że ktoś ma to szczęście, czy nieszczęście — bo to zależy — być kawalerem.

Otóż najprzód wystosuję zapytanie do szanownego referenta, odnoszące się do jednego zwrotu w drugiej uchwale komisyi co do którego będę prosił o wyjaśnienie. Mianowicie jest tam ustęp taki (czyta):

Wzywa się c. k Rząd, względnie Radę szkolną krajową, ażeby, postępując dalej w tymże kierunku, przystąpiła przedewszystkiem do założenia nowej szkoły realnej, oraz do założenia gimnazyum, któreby zapobiegło przepełnieniu gimnazyów w Rzeszowie i Tarnowie.

Otóż ten ustęp: „któreby zapobiegło przepełnieniu gimnazyów w Rzeszowie i Tarnowie“, jest mi trochę niejasnym. Gdyby bowiem powiedziano „oraz potrzebnej liczyby gimnazyów w stosownych miejscach kraju“ to zgoda, akcentowanie jednak Rzeszowa i Tarnowa nasuwać może albo rozwiązanie geograficzne, gdzieś między Tarnowem a Rzeszowem, albo też inne, to jest tam gdzie tego potrzeba, aby tym gimnazyom ulżyć. Dalej mówi sprawozdanie komisyi na stronie piątej: „należałoby też zastanowić się, czy nie potrzeba w tymże celu, to znaczy zyskania większej liczby profesorów, powiększyć uposażenia i pomnożyć liczby systemizowanych posad nauczycieli“. Co do powiększenia uposażenia, wszyscy wiemy, że niby profesorowie gimnazyalni wspólnie z innymi urzędnikami tem powiększeniem objęci są przeszło od roku, tylko że to dotąd w takich jeszcze zostaje odległościach, że trudno na tem się opierać.

Pomnożenie liczby systemizowanych posad nauczycieli jest rzeczą niesłychanie ważną. Pomijając bowiem małą tylko ilość gimnazyów o posadach nadetatowych, zdawaćby się mogło, jakoby owa dwunastka obok dyrektora, była czemś takiem, co już z góry przyroda nakazuje, albo co jest prawem wobec którego niama rekursu. W małem gimnazyum niemieckiem o niewielkiej liczbie uczniów, dwunastu tych profesorów wystarczy, lecz tam, gdzie liczba uczniów jest potrójna, tego za mało i byłoby pożądane, aby stosunek liczby profesorów do uczniów był polepszony.

Teraz przechodzę do rzeczy czysto szkolnych, których istotę ocenić może ten tylko, który długie lata sam był nauczycielem, których jednak doniosłość praktyczna odczuwać się daje i uczniom i rodzicom i społeczeństwu.

Przychodzę mianowicie do zasad kwalifikacyi uczniów w szkołach średnich i z góry zaznaczam, że nie należę do tych coby chcieli ułatwić próżniakom życie szkolne, bo i sam staram się pracować wedle sił i tego samego wymagam od innych, na których wpływ mój sięga, a więc i od uczniów.

Chodzi tylko o to, czy sposób dzisiejszej kwalifikacyi jest taki, któryby prócz pewnej przepisanej formy, licował także z istotą wymagań życia.

Wiemy wszyscy, a kto nie wie, to mu w kilku słowach przedstawię, że kto ma w gimnazyum w jakiejkolwiek klasie same „dostateczne“ od góry do dołu, ten przechodzi do klasy wyższej. Takie świadectwo charakteryzuje ucznia jako takiego, który czyto z braku pilności, czy też wybitniejszych zdolności jest sobie posiadaczem, jak się kolega Szczepanowski wyraża, rozwodnionej wszech wiedzy. On nic właściwie nie umie porządnie, tylko wszystkiego liznął po trochę, lecz on idzie dalej i przechodzi często przez maturę.

Inny ma wybitne zdolności w pewnym kierunku n. p. filozoficznym, historycznym, z łaciny, greki, języka polskiego, historyi ma stopnie bardzo dobre. Cóż jednak wtedy jeśli pomiędzy te bardzo dobre noty wmięszała mu się dwójka z matematyki albo fizyki, w których to kierunkach ten uczeń zdolności nie posiada? Gdybym chciał przytaczać Wys. Izbie przykłady, to mógłbym zacytować szereg znakomitych pedagogów i niemieckich i nie niemieckich, którzy twierdzą, że tam, gdzie stoi głowa matematyczna, to bardzo rzadko równocześnie o miejsce na głowę historyczną lub filologiczną i odwrotnie.

Nie idąc może tak daleko, przyznaję jednak, że jest w tem dużo prawdy. A gdy jeden z bardzo wybitnych członków tej Wys Izby radby z gimnazyów wyrugować logarytmy, to mogę to tylko uważać za dowód, że jego właśnie umysł, w innych kierunkach znakomity, w kierunku logarytmów nie zdołał rozwinąć się silniej (Wesołość), a przecież logarytmy, to rzecz najpierw wcale nie trudna, powtóre niesłychanej wagi, bo bez nich n. p. nie możnaby wcale myśleć o obliczeniach astronomicznych lub geodetycznych.

Otóż chłopak, który ma jedną dwójkę, przypuśćmy z matematyki lub fizyki, przepada, i jeżeli przy poprawce nie obstoi, traci rok a nieraz traci i szkołę. Zapytuję, co lepsze? Czy żeby społeczeństwo miało więcej przeciętnych „dostateczników“, czy też ludzi, którzyby mało umieli np. matematyki lub fizyki, ale zato wybitnie byli uzdolnieni w innych kierunkach, lub też odwrotnie?

Mnie się zdaje, że to drugie w każdym razie byłoby lepsze, a właśnie dzisiejszy system klasyfikacyi prowadzi do szablonowości, do płytkości, do niedość należytego uwzględnienia indywidualizmu; lekceważy on rozwijanie się zdolności ucznia w pewnym określonym kierunku. To rzecz chyba stwierdzona.

Zapyta jednak ktoś, czego ty człowiecze chcesz właściwie, podnosząc takie zarzuty? Otóż nie w tem znaczeniu to mówię, abym próżniaków chciał chronić, którzyby np. mówili: „mnie się matematyka nie podoba, nie będę się jej uczył,

a choćbym i dwójkę dostał, to dam sobie rady na świecie i będę człowiekiem, gdyż cztery działania, a w dodatku jeszcze reguła trzech mi wystarcza; podczas gdy drugi mówiłby, może to samo o łacinie, już o grece nie wspominając. Otóż nie do tego zmierzam.

Zdaje mi się, że w jednym kierunku możnaby śmiało pójść znacznie dalej, aniżeli nasz system klasyfikacyj idzie dziś, tj. w kierunku wydatniejszego uwzględnienia wybitniejszych w pewnym zakresie zdolności.

Dzisiejsze pojęcia powiadają, że uczniem celującym może być ten tylko, kto ma wszystkie stopnie bardzo dobre, ale między nimi przynajmniej jeden celujący; jeśli bowiem uczeń ani w jednym przedmiocie nie celuje, to widocznie dowód, że nie ma wybitniejszych zdolności w żadnym kierunku i celującym być nie powinien. Z drugiej strony wszakże istnieje ustępstwo, między tymi bardzo dobrymi stopniami może się znaleść dobry

Widocznie przeto logika klasyfikacyjna powiada, że chociaż uczeń w tym kierunku jest trochę mniej uzdolniony, to jednak stopień celujący z innego przedmiotu wyrównywa ten brak, tak że tedy zdolności wybitniejsze w jednym kierunku wynadgradzają słabszy względnie postęp w innym.

Otóż pragnąłbym, ażeby ta zasada poszła dalej. Czyżby to było nieszczęściem dla szkoły, gdyby system klasyfikacyjny był trochę inny? Okazuje się n. p. z końcem półrocza, że uczeń ma na ogół stop nie dobre, wśród nich bardzo dobre lub celujące, z jednego atoli przedmiotu niedostateczny. Stopnie te charakteryzują go jako wybitnie uzdolnionego w tym, a słabo uposażonego w owym względzie. Gdybyż się tedy okazało, że ten stopień niedostateczny nie jest skutkiem uporczywego lenistwa, lub niedbałości umyślnej, że ona nie pochodzi z lekceważenia szkoły, lecz że uczeń w danym kierunku faktycznie tak słabo uzdolniony, że mimo bardzo znacznej pilności nie może sprostać wymaganiom.

Tę pilność ucznia dotyczący profesor nieraz podnosi w gronie nauczycielskiem, na konferencyi, mówiąc wyraźnie: „on się uczy, widać pewien postęp, lecz nie jest on dostateczny, (t. z. że on nie odpowiada przepisanemu szablonowi). A że nie jest dostateczny, więc jest niedostateczny“.

W obec obowiązujących przepisów szkolnych profesor przeto, choć przekonany o pilności ucznia, stopnia dostatecznego dać mu nie może. Gdyby jednak wtedy gronu nauczycielskiemu wolno było uznać, że uczeń, jakkolwiek w pewnym przedmiocie mniej niż dostateczny, ale przecież jakiś postęp robi i pracuje, i że wobec wybitnych zdolności ucznia i jego postępów w innych kierunkach można mu do pewnego stopnia jedno drugiem wyrównać, to twierdzę, że społeczeństwo z takiego ucznia, wybitnie w pewnych kierunkach uzdolnionego, choćby on z jakiego przedmiotu i dwójkę miał, odniosło pożytek większy, aniżeli z przeciętnego dostatecznika.

Możnaby jednak podnieść zarzut: cóż z takiego ucznia, jeżeli z niedostatecznym postępem przejdzie przez całe gimnazyum? Co z maturą? Otóż skromne moje zapatrywanie mi mówi, że matura, tak jak się dziś ona odbywa w ogólności — jeśli pominę uczniów bardzo zdolnych — daje tylko obraz większego lub mniejszego sprytu ucznia, chwilowego szczęścia, przytomności umysłu, że jednak żadnej nie daje miary istotnej dojrzałości. Mamy przecież i przykłady, że niejedni, którzy przy maturze padali, w życiu późniejszem sprawiają się dzielnie, a z drugiej strony nieraz uczniowie celujący przez całe gimnazyum, później w praktyce życiowej stają daleko niżej.

Gdyby to tedy odemnie tylko zależało, nie wahałbym się znieść matury, nie uważając jej bynajmniej za probierz dojrzałości. Kto doszedł do matury, a więc przez ośm klas odpowiadał wymaganiom szkolnym, ten w ogólności jest dojrzałym; niedojrzały zaś nie powinien był dojść do matury.

P. **Bernadzikowski.** Bardzo dobrze!

Więc o tem nie ma co mówić. Z drugiej zaś strony powiem, że jeżeli profesor i grono nauczycielskie się przekonają, że niedostateczny ów postęp z jednego przedmiotu jest wynikiem niepilności, to trzeba chłopca takiego przytrzymać, choćby nawet miał wyjść z gimnazyum, bo szkoła nie może i nie powinna pozwalać na lekceważenie siebie. Okaże się jednak, że nie ma lekceważenia, że chłopak robi co może, to nie jest wykluczone, że przy usilnej pilności wyrobi on się później i w tym nawet kierunku.

Życzyłbym więc sobie pewnej modyfikacyi, któraby dozwalała szkole indywidualizować ludzi, wyrabiać charaktery nauką i wykształceniem, a nie zadowalniała się ową miernością, która dziś na papierze usposabia nawet do zostania Sectionsrathem, przypuśćmy, by nie sięgać wyżej. (Wesołość).

Druga sprawa, o której chcę mówić, jest natury osobistej, nie tyczy się wprawdzie mojej osoby, ale jest natury osobistej szkolnictwa; znów z niej łatwo będzie wrócić do niektórych twierdzeń p. Wójcika. Mówię o sprawie inspektorów szkolnych. Sam zaliczam się do ludzi, którzy starają się osobiście robić to, co do nich należy, i innych do tego przynaglają.

Zasadę więc inspekcyi, instytucyę inspektorów jako taką uznaję, co do zasady nie ma różnic Inna rzecz co do sposobu wykonywania, wszystko tu zależy od człowieka. Jeżeli inspektor szkolny krajowy się uważa za doradcę nauczyciela młodszego i nie dobrze jeszcze wyćwiczonego, a nie tylko za urzędnika trzy rangi wyższego, jeżeli się uważa za człowieka, który z tytułu długoletniej praktyki, inteligencyi, doświadczenia i wytrawności ma prawo rzeczowe, a nietylko urzędowe, do robienia uwag, — jeżeli on z przyjacielską radą, a nie w chęci z góry dopatrzenia się usterków, zjeżdża na inspekcyę, jeżeli on rzeczywiście kieruje, prostuje, naprowadza w sposób życzliwy, to przed takim inspektorem krajowym wszelki respekt; taki inspektor wypełnia zadanie swoje znakomicie; ku niewątpliwemu pożytkowi kraju.

Ale zdarzają się i inspektorowie inni. Mówię tu całkiem ogólnie, a dodam, że co do naszych inspektorów krajowych bardzo mała mniejszość, że się tak wyrażę, odpowiada temu portretowi mniej korzystnemu, do którego określenia zmierzam. Nie generalizuję przeto, lecz powiadam, że, jeżeli się znajdzie taki człowiek, to on staje się jednym z powodów tego małego napływu kandydatów nauczycielskich, staje się powodem tego, co podniósł p. Wójcik Taki wtedy inspektor uważa za swój obowiązek przedewszystkiem szukać błędów i sądzi, że nie wypełnił należycie swych funkcyj, jeśli tych błędów nie znalazł. A przecież i inspektor nie jest człowiekiem, na którego z chwilą nominacyi nagle Duch święty specyalnie zstąpił i kazał mu mówić wszystkimi językami lub świecić światłem we wszystkich kierunkach. On jest człowiekiem, jak każdy inny, niektóre sprawy zna, a innych nie zna. Ale wtedy, ciekawa rzecz, zdarza się, że często właśnie miesza się najchętniej do tych rzeczy, których nie umie.

Co do tych bowiem, które zna, sądzi, że każdy i tak mu przyzna prawo mówienia, — a właśnie chodzi o pokazanie, że zna i te drugie. Zdarzają się wtedy takie rzeczy, jak mnie się zdarzały lat temu 22, kiedy byłem jeszcze młodym suplentem. Przyjechał wtedy inspektor historyk. W każdym razie przypuszczam, że geometryi wykreślnej umiał mniej odemnie. Lecz on uważał sobie za obowiązek nietylko na konferencyi robić mi uwagi, lecz nadto i w klasie podczas rysunków tego przedmiotu niektórych uczniów o niektóre rzeczy rysowane wypytywać. Uczeń jeden odpowiada najgruntowniej źle, ale inspektor kontent. Ja wobec inspektora także musiałem okazywać zadowolenie, a uczeń — śmiał się z nas obydwóch. (Brawa — oklaski).

Był inny wypadek z lat ubiegłych. Inspektor pewien także historyk, wytyka profesorowi historyi naturalnej, że zanadto traktuje ją w kierunku ogólnym, a za mało wdaje się w szczegóły. Profesor przyjmuje uwagę, a w kilka lat potem zdarza się, że tego profesora przeniesiono w inne miejsce, w inną stronę kraju, gdzie przypadkiem zjeżdża ten sam inspektor, który mu teraz zrobił wręcz przeciwną uwagę. Na przedstawienie zaś profesora powołującego się na wskazówkę dawniejszą, odpowiedział radca: „Jestem od tego, żebym coś mówił.“ To jest sposób, w jaki inspektorowie nieraz swe powołanie pojmują. Konstatuję, że jest ich mniejszość, ale są. (Głosy: Tak jest!) To jednak nie wszystko; idzie jeszcze o osobisty sposób traktowania profesorów, których inspektorowie powinni uważać jako młodszych kolegów, jako takich, którzy mogą ewentualnie także kiedyś zostać inspektorami (wesołość), którzy są w każdym razie ludźmi z wykształceniem uniwersyteckiem. Otóż traktuje się ich w sposób — jakby się ładnie wyrazić — wcale nie grzeczny, tak, że wniosek w kierunku *savoir vivre*, pana Inspektora przypaśćby musiał wcale nie wesoły. Nie będę ani przykładów dalszych cytował, ani przytaczał nazwisk; zaznaczę jednak, że mam przykłady i mam nazwiska i gdyby ostatecznie w tym kierunku nie miało być lepiej, to w roku przyszłym, jeżeli mi będzie dano go doczekać, służyć będę Wysokiemu Sejmowi datami specyalnemi.

Przechodzę do twierdzeń p. Wójcika, który powiada, że system nauki na nic się nie zda, że nie dość uwzględnia kierunku narodowego, że się uczucia narodowe gnębi, że się zaszczepia płaszczenie. Powiem na to, że mogą być liczne wypadki, że się istotnie tak dzieje, jest to moje osobiste zdanie, nie stronnictwa. Lecz nie generalizowałbym tych rzeczy, a powiem tylko, że to zależy od ludzi. System najgorszy, jeżeli go wykonują ludzie tędzy, rozumni, lepsze da wyniki, niż system dobry, sprawowany przez niedołęgów lub ludzi złej woli. (Brawo). Co do niedość dobrze wyrabiającego się

kształcenia charakteru powiedziałbym, że tu wiele — ale nie wszystkiemu winien system szkolny. Taka n. p. klasyfikacya nie może nie prowadzić do szablonowości, do płytkości wiedzy, nie mogąc oceniać należycie wybitniejszych indywidualnych zdolności? A taka jak przedstawiałem inspekcya? Czyż ona, nie licząc się należycie z charakterem człowieka, nie zniewala nieraz ludzi słabszego ducha do niewłaściwego, nie dość godnego znalezienia się wobec przełożonego? A jeżeli profesor dłuższą taką bierną praktyką, sposobem przełożonego się przejmie, czyż nie udziela się toż później i uczniom, u których podobne przyczyny podobne wywołują skutki ze szkodą godności osobistej i z ujmą dla wyrabiać się mającego charakteru. Mamy jednak zakłady naukowe, nauczycieli znakomitych, którzy umieją mieć własne zdanie nawet wobec inspektora, którzy idą nie w literę przepisu, ale duchem jego się kierują, którzy sami pełni charakteru, wszczepiają go i młodzieży, którzy z historyi kraju rodzinnego zrobili rzecz wyborną, choć się historyą polską nie nazywa.

Mamy z drugiej strony, jak wspomniałem, niezawodnie i takich którzy przejmując się zapatrywaniem przełożonego, robią nie tak, jakby sami uważali za najodpowiedniejsze, lecz tak, jak się komu innemu będzie podobało. Zależy to powtarzam, od ludzi, ale generalizować tego nie wypada, choć mogło się przypadkiem natrafić na większość przykładów, któreby generalizacyę tłumaczyły.

P. Wójcik ma zdaje mi się, racyę, jeżeli zadaje sobie i Sejmowi pytanie; Dlaczegóż to, co ma być, historyą polską, nie ma się historyą polską nazywać? Czy mamy się wstydzić tego, czy bać? Jeżeli kto i komu, to Sejm gajicyjski władzom centralnym powodów do obrazy chyba nie dał (Brawo) i nicby się złego nie stało, gdyby historya kraju rodzinnego nazywała się historyą polską. Co do mundurków szkolnych, moi Panowie, jakkolwiek z góry wiem, że mogę być okrzyczany jako żywiący dążności wichrzycielskie i wywrotowe, to oświadczam, że uważam ja jako złe. Zalety które się do nich przywiązywało, zaczynają słabnąć w wysokim stopniu, a wady, które im wszyscy przypisywali wzmagają się bardzo znacznie. Jestem dlatego zasadniczym przeciwnikiem mundurków i gdyby to odemnie zależało zniósłbym je w tej chwili. (Brawa).

Ale jeszcze o jednej rzeczy wspominano, o przeciążeniu nauką w szkole. O ile to się odnosi do gimnazyów i do szkół realnych, to muszę powiedzieć, że tak jest w istocie. Wprawdzie wysokie i dostojne osoby ustnie i na pismie twierdziły co innego, sądzę jednak, że te wysokie i dostojne osoby nie miały sposobności osobistego obserwowania przeciężenia. Przeciężenie jest, o tem wątpliwości nie ma żadnych,

Inna rzecz, co poseł Wójcik mówił o wykształceniu w szkołach niższych. W tym kierunku mam zupełnie odmienne zdanie. Jeżeli powiada, że takie przedmioty jak geometrya lub fizyka w szkołach ludowych być nie powinny, to muszę wręcz przeciwnie się wyrazić, a to dlatego, że nauki przyrodnicze, a specyalnie fizyka także chemia stosownie w szkole ludowej traktowana, niesłychanie rozwija pojęcia ludzkie i przedewszystkiem korzyści przynosi takim, którzy nie będą mieli sposobności w szkołach średnich nabierać dalszego wykształcenia. Nauki te otwierają umysł, rugują bardzo często zabobony, jak słusznie jeden z kolegów mi podpowiada, potęgują zdolności i usposabiają takiego człowieka do skutecznego brania udziału w życiu publicznem. Szkoła ludowa powinna mu dać dużo nie w tem znaczeniu, żeby umiał przeprowadzać geometryczne dowody lub umiał samodzielnie wykonywać fizyczne eksperymenta, ale żeby się nauczył patrzeć, dostrzegać, porównywać, wnioski z tego wysnuwać, a to chyba człowiekowi w całem życiu jest potrzebnem. W tym kierunku uznaję plan nauk w szkołach ludowych za bardzo dobry.

Jestem tego roku w tym szczęśliwem położeniu, że żadnych rezolucyi nie wnoszę, to znaczy, że też z żadnemi nie będę mógł przepaść, — rzecz zawsze nieprzyjemna (Wesołość) a chociaż do jednej lub drugiej sprawy nawiązać by je można, zadowalam się rzeczy te dwie tj. klasyfikacyę i sprawę inspektorów oddać pod rozwagę Wysokiego Sejmu i Wysokiej Rady szkolnej.

Jest rzeczą jasną że naczelne władze t. j. książę Namiestnik i Prezydent Rady szkolnej, nie mogą o wszystkich szczegółach wiedzieć. Wszak reprezentanci naczelnej władzy muszą się przecież opierać na zaufaniu do innych i nie jedna rzecz uchodzi ich uwadze, o której oni dobrze wiedzą. Dlatego niech nie będzie mi poczytane za zarzut to, com przedstawił, tylko za chęci służenia sprawie, którą jako obracający się między nauczycielami i w stosunkach szkolnych znam lepiej aniżeli władze naczelne. Sądzę, że z tytułu tych kilka uwag nie będę posądzony o chęć krytykowania a tout prix gdyż kierowała mną dążność tego, coby poprawić należało i co, jeżeli poprawione będzie, pożądane dla

dobra szkolnictwa wyda owoce. (Brawa i oklaski).

P. St. hr. **Tarnowski.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Tarnowski.

P. St. hr. **Tarnowski.** Zdarza się czasem słyszeć albo czytać, że wychowanie w naszych szkołach średnich jest złem, dlatego, że nie jest narodowe. Zarzut byłby ważny, a kiedy dzisiaj został tu w Izbie znów powtórzony, niechże będzie wolno dwa słowa o nim powiedzieć.

Nie podaję w wątpliwość kompetencyi posła, który o tych sprawach mówił i ten zarzut podnosił — tem mniej, że zupełnie szczerze nie wątpię w jego dobrą wiarę. Przypuszczając wszakże, że może nie wszystko sam własnymi oczyma widział, z pierwszej ręki swoje wiadomości ciągnął, pozwolę sobie powiedzieć mu, że w swoich sądach znacznie się mylił. Że zaś to nie jest zapewne jego wyłączną opinią, ale może być szerzej rozpostartą, to sprostować ją może będzie rzeczą słuszną.

Wychowanie w naszych szkołach średnich nie jest narodowe! Na czem zależy narodowe wychowanie? Czy na tem, żeby przyzwyczaić chłopców do zewnętrznych oznak albo do zewnętrzych haseł jakiegoś uczucia czy przekonania, czy na tem, żeby w ich uczucia i przekonania tę narodową świadomość wbijać? Jeżeli chodzi o pierwsze, to przyznaję — może w naszym systemie szkolnym pod tym względem niejedno zarzuci ten, który dba o pozory więcej, aniżeli o rzecz i kto pozór bierze za rzecz. Jeżeli zaś pojmujemy wychowanie narodowe jako kształcenie chłopca w ten sposób, żeby miał znajomość wszystkiego, co po przeszłości odziedziczył, wszystkiego, do czego w teraźniejszości jest obowiązany, za co w teraźniejszości jest odpowiedzialny i do czego jest obowiązany ze względu na przyszłość — a to przepraszam! Pod tym względem wychowanie naszych szkół jest zupełnie i na wskróś narodowe. Proszę mi wskazać jednę z całego zakresu nauk moralnych, jak je nazywamy dzisiaj, któraby do tego nie zmierzała, któraby tego ducha, tego charakteru, tej treści i tej dążności nie miała. Chciejcie panowie przejrzeć wszystkie, jakie są, czy znajdziecie pod tym względem jeden brak, jeden błąd. Że ona może nie być zupełnie doskonała pod względem pedagogicznym, czy dydaktycznym, być może, że nie widząc w niej frazesów i deklamacyi, ten lub ów może nie usłyszeć w niej tego tonu uczucia, którego żąda słusznie i jest przez to zimną i suchą, temu się nie dziwię, tylko jeżeli to zrobimy, to nie będziemy mieli racyi. Usłyszeliśmy tu przed rokiem czy dwoma — przepraszam, że te stare rzeczy wyciągam — że powinniśmy chować naszą młodzież w duchu Czackiego. Jabym był ciekaw bliższego określenia tego ducha Czackiego i pozwolę sobie przypomnieć, że co do formy i pozorów on był i w swojem stanowisku koniecznie być musiał daleko bardziej troskliwym, aby przeciw sobie żadnej broni nie dostarczyć, a jeżeli Czacki na tamtym świecie widzi co się dzieje, to żałuje i mówi: „Mój Boże, gdybym ja mógł działać w duchu znienawidzonej Rady szkolnej krajowej, w której taki brak patryotycznego ducha“. — Nie Panowie! Tego niema - a dowodzą tego same przykłady, przytoczone tutaj na dowód tego braku. I tak, co władze szkolne zrobiły z nauką historyi polskiej? Odpowiedź jest bardzo prostą: zrobiły, że ona w naszych szkołach jest. Przedtem nie było żadnej i kiedy żadnej nie było, kiedy dorywczo uczyliśmy się, jak Pan Bóg dał, to zapewne książka, jak przytoczona jako powaga „Wieczory pod Lipą“, mogła wystaczyć, bo wystarczyć musiała.

Czasy się jednak zmieniły, na polu historyi odkryto wiele i „Wieczory pod Lipą“ ze względów treści byćby wystarczające nie mogły. Ale tym szczegółom dajmy spokój i rozpatrzmy trochę argumenty, użyte na dowód tego umyślnego niby gnębienia uczuć polskich w szkołach i spychanie polskiej historyi na dalszy plan. Jakie one były? Jeden n. p. taki: Jakiś myśliciel bardzo poważny, nazwiska sobie nie przypominam, przypuszczam, że najpoważniejszy, wyraził się, że najlepszy dowód braku polskiego ducha w „Dziejach polskich“ Bobrzyńskiego jest to, że one dostały pozwolenie cenzury pod rządem rosyjskim. Jeżeli tak, to ducha narodowego nie ma w Mickiewiczu, którego dzieła: „Pan Tadeusz“ i nawet „Konrad Wallenrod“ z małym wykreśleniem są pozwolone. Ducha narodowego w Mickiewiczu nie ma, bo gdyby był, cenzura nie byłaby pozwoliła. (Brawo). Tak samo z Krasińskim, który także przez tę cenzurę jest przepuszczony z wyjątkiem dwóch rzeczy, które tam wydały się niebezpieczne: jedną jest „Psalm miłości“, ten co mówi: „hajdamackie rzućcie noże, by carycy w grobie kości“ etc. — a drugą „Psalm dobrej woli“, jako najpotrzebniejsza dla nas wskazówka.

A więc cenzura rosyjska nie jest stanowczym dowodam braku ducha polskiego i uczuć w książce. Dalej nazwa: Historya kraju rodzinnego Więc wy się wstydzicie i ten Sejm nie śmie wyznać, więc tak niewolniczo, ulegle się płaszczycie, że nie

śmiecie nawet powiedzieć, że to polska historya. Mowca i każdy inny musi wiedzieć, że nie żyjemy w kraju niepodległym i niemożemy wszystkiego tak robić, jakbyśmy sobie życzyli i nieraz mieli prawo. Mowca i wielu innych musi wiedzieć, że plan nauk jest rzeczą ogólną dla całego państwa, że każdy kraj do niego stosować się musi. Mowca i wielu innych, gdyby chcieli się przekonać, toby się przekonali, że to słowo: historya kraju rodzinnego, zasadza się na planie nauk ogólnym, Landesgeschichte, i dopuszczoną jest jako przedmiot nadabowiązkowy. Czy mamy przetłumaczyć „Landesgeschichte" jak najmniej dobrze da się przytłumaczyć, czy opierać się przy tytule, nazwie, formie, i ryzykować i zgoła poświęcić rzecz? Cóżby było w duchu więcej narodowym?

P. Wójcik żąda w rezolucyi, aby Sejm zażądał od Rządu zmiany nazwy tej nauki, — aby się nazywała: historya polska.

Zapewne, gdybyśmy mieli kraj o jednolitej ludności i jednolitych szkołach, — ale czyż we wszystkich naszych szkołach możliwem byłoby wprowadzić historyę polską? jak ta historya kraju rodzinnego do innych szkół zastosowana wyglądałaby, tego nie wiem, a nadtem przecież namyśleć by się warto. Nie żądajmy za wiele, a nadewszystko w jakichkolwiek rzeczach narodowego życia, czy ono może najogólniejsze i najściślej polityczne, czy może szczegółowe jak kwestya wychowania. Nie żądajmy nigdy więcej pozorów aniżeli rzeczy. (Brawa). Nie skarżmy się na braki i usterki w formie tam, gdzie treść jest dobra, zwłaszcza w rzeczach szkolnych, jak w każdych innych. Starajmy się, bo to jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela, starajmy się nie dać się wprowadzić w błąd, a jacykolwiek, starsi czy młodsi, mniej czy więcej doświadczeni na polu politycznego życia i różnych innych gałęzi, starajmy się o jedno, tj. ażeby dokładnie poznać sprawy w których niewątpliwie zawsze coś do zganienia być musi, bo to są sprawy ludzkie, ale jeżeli wytykać i ganić mamy, to na rzeczywistych podstawach i tak, aby poprawić, nigdy zaś tak, aby coś usłyszeć, pochwycić, uwierzyć i bez dostatecznej podstawy potem żądać zmian, które w największej części wypadków wyszłyby nam na szkodę.

To co do jednej z tych rezolucyj.

Druga odnosi się do mundurów. Przeciw nim przytoczono ten wzgląd, że chłopiec zdolny a ubogi znajduje się w położeniu trudnem, kiedy mu ojciec ten mundur sprawić musi, że nieraz byłby zmuszonym szkołę porzucić, gdyby przypadkiem ludzie życzliwi nie zastąpili mu ojca i munduru nie sprawili. Nie przeczę, że to jest rzecz przykra i że byłoby złem, gdyby ten lub ów chłopiec musiał naukę porzucić...

(P. **Wójcik.** Są tego przykłady).

Wierzę, że mogą się zdarzać takie wypadki, lecz jeśli były, to w liczbie małej, gdyż nauczyciele i dyrektorowie szkół baczą na to, by chłopcom nabycie munduru ułatwić. Koszt munduru jeśli jest większy, to chyba bardzo mało co większy od zwykłego ubrania, bez którego przecież żaden obejść się nie może.

Ta zaś jedyna zła strona munduru nie może przewyższyć tych licznych i bardzo ważnych dobrych, które stwierdzone są i doświadczeniem rodziców i ogółu i doświadczeniem wszystkich dyrekcyj szkół i świadectwem samych uczniów, którzy to stwierdzają bynajmniej nie zmuszeni i nie płaszcząc się, że służy to naprzód do pewnego lepszego między niemi zrozumienia się, zbliżenia się, do większego koleżeńskiego zrównania, do większej czujności nad sobą i do ściślejszego dozoru innych nad nimi.

To są względy wychowawcze, moralne i narodowe, bo juźciż z tej młodzieży wyjdzie kiedyś sam szpik narodowej siły w przyszłych pokoleniach. Te to względy spowodowały i Sejm i władze szkolne do wprowadzenia mundurów i te względy powinnyby starczyć na to, aby ich nie znosić ale dalej używać.

**Marszałek.** Głos ma zapisany p. Soleski.

P. **Soleski.** W dyskusyi przeprowadzonej w komisyi w tej sprawie wypowiedziałem pewne życzenia; niektóre z nich przez komisyę zostały uwzględnione i występują tu jako rezolucye. Między tymi sprawami, które poruszyłem, była sprawa braku nauczycieli i kandydatów dla szkół średnich. Między rozmaitymi powodami, które tego braku nauczycieli nietylko nie usuwają, ale go zwiększają, uważałem i ten, iż organa nadzorujące tok nauki w szkołach niezupełnie poprawnie, a — nie powiem za ostro — nawet nieprzyzwoicie w czasie swego urzędowania w obec członków i gron nauczycielskich występują.

O tej sprawie była tylko wzmianka z okazyi wyliczenia rozmaitych powodów, które przyczyniają się do coraz bardziej zwiększającego się braku nauczycieli.

Nie uczyniłem tego w formie zarzutu tak jasnego i wypukło przedstawionego, jak to uczynił jeden z mowców poprzednich i jakkolwiek ja czerpałem swoje wiadomości nie pośrednio, nie od osób wprost interesowanych, ale od takich najczęściej, któ-

rzy byli chwaleni przy danej okazyi, a tylko jako świadkowie jak obchodzono się z kolegami obok nich, wyrażali swoje oburzenie. Jakkolwiek tedy na takich sprawozdaniach opierałem swoje zdanie, niestety oświadczyć muszę, że pod tym względem ze strony reprezentanta rządu spotkałem się z zaprzeczeniem tego faktu. Dlatego cieszę się, iż zyskałem sprzymierzeńca w tej sprawie w jednym ze szanownych dzisiejszych mowców. Ponieważ fakta z konieczności z nazwiskami związane być muszą, powiedziałem, że nazwisk przytaczać nie będę, poseł krakowski postawił kwestyę tak, iż gdyby zwrócenie uwagi nie miało poskutkować na przyszłość, to gotów służyć dowodami ad oculos. Ja ze swej strony stwierdzam, iż to niedomaganie, które się dotyczy pewnych dyrektorów i pewnych inspektorów, (niżsi zwykle zapatrują się na wyższych) jest do tego stopnia przykre dla starszych nauczycieli, że czasem chętniej porzuciliby pewien okręg inspektorski, aby się przenieść najdalej od pewnych osobistości.

Niemile mnie dotknęło, że ile razy się zwraca uwagę władz na coś nieprawidłowego, to, jakkolwiek muszą być jakieś powody realne, musi być przecież przestrzegana jakaś ostrożność w dochodzeniu, nim się zarzut uczyni, najczęściej spotyka się z góry z zaprzeczeniem władz o każdej niemal takiej sprawie, tak, jakby się na wiatr rzucało plewę. — Tyle co do jednej sprawy.

Była jeszcze jedna sprawa, która mnie niesłychanie obchodziła, mianowicie: sprawa pomieszczenia uczniów w niektórych gimnazyach. — Dziś Bogu dzięki gimnazya prowincyonalne, t. j. te, które gminy przeważnie swoimi kosztami a tylko z nieznacznym zasiłkiem rządowym wybudowały, przeciętnie nieźle się prezentują pod względem urządzenia i hygienicznym. — Nato miast z drobnymi wyjątkami te zakłady, które w stołecznych miastach, we Lwowie i Krakowie pod wyłącznym zarządem rządu zostawały i zostają, te zakłady tedy, o ile nie mieszczą się w ubikacyach nowych, a tych mało mamy, są wprost fatalnie urządzone.

Zabrałem głos może jedynie dla tej sprawy, bo na omówienie całego systemu, nie uważam tej chwili za stosowną.

Dziwnem jest zjawiskiem, iż władze, (nie mówię o Radzie szkolnej krajowej ale o c. k. administracyi centralnej), które mają czuwać nad tem, by wszystkie warunki pod względem zdrowotnym i w ogóle sanitarnym były spełnione wszędzie, gdzie tylko odbywa się nauka czy w szkołach publicznych czy prywatnych, te władze z najzimniejszą krwią patrzą latami, jak młodzież psuje sobie zdrowie w budynkach rządowych lub przez rząd wynajmowanych. — Ja, opierając się na opinii kilku lekarzy we Lwowie, którzy konferowali w tej sprawie, powiedziałem, że młodzież nabawia się charłactwa w niektórych szkołach — Zato spotkał mnie zarzut, że słowo „charłactwo“ za ostro powiedziano; — otóż dziś chcę dowodzić, że to nie za silne powiedzenie, ale owszem za słabe.

Każdy z nas pamięta, jak długo w Krakowie Rząd centralny cierpiał najfatalniejsze umieszczenie niektórych szkół średnich. Dość wspomnieć dla tych, którzy stosunki Krakowa nie dość dobrze znają, że szkoła mieściła się w lodowniach, nie można jej było ani ogrzać ani mieć w niej powietrza należytego, bo to były rzeczy wprost niemożliwe

Ileż to czasu upłynęło, od owej chwili, kiedy zdecydowano się w Krakowie wybudować gimnazyum i szkołę realną! I wtedy jeszcze powiedziano: ty gmino dawaj miejsce, ty Kaso oszczędności sfinansuj! Lata całe, dziesiątki lat upłynęły na targach o $^1/_2$% o $^1/_4$% i t. d. i ledwie z wielką biedą budynki te przyszły do skutku. Ledwie to się stało, a już dziś 9 klas umieszczono w budynku jako filii pod l. 4. przy ulicy Karmelickiej, o którym to budynku Rada szkolna krajowa mówi, że umieszczenie nie jest wprawdzie zupełnie dobre, to jednak o wiele lepsze niż dawniejsze umieszczenie klas równorzędnych. Mamy tedy do czynienia z ciągłym brakiem budynków szkolnych.

Teraz, proszę szanownych Panów, muszę nadmienić, że Rada szkolna krajowa, całkiem rzetelnie, całkiem prawidłowo podała stan szkół pod względem właśnie tego ich uposażenia sanitarnego. Tylko tam gdzie trochę źle jest, gdzie trochę gorzej albo nawet bardzo źle, nie używa Rada szkolna tak silnych przymiotników lecz „dość dobre, nieco wadliwe“ i t. d.

Otóż ta filia w Krakowie już dziś wymagałaby osobnego budynku, ale rzecz ciekawa, przez jakie męki czyścowe przejdzie Kraków, aby dobił się i w tym przypadku do nowego budynku.

W tem stadyum co Kraków, znajduje się dziś i Lwów. Nie chciałbym, aby we Lwowie tyle czasu upłynęło co i tam, a kto wie czy nie upłynie go jeszcze więcej, zwłaszcza, że u nas Kasa oszczędności lwowska nie chce finansować, tylko Rząd sam musi zabrać się do tego mając fundusz inwestycyjny. Od lat toczą się rokowania to o to, to o owo, a budynków jak

nie ma tak nie ma. Najgorzej pod względem umieszczenia cierpią gimnazyum pierwsze akademickie i gimnazyum piąte.

A teraz jak wygląda jedno i drugie?

Jedno jest umieszczone w Narodnym domu Klasy wprawdzie ma duże i pół biedy jeszcze pod względem sanitarnym urządzone, ale jedynie dlatego, że liczba uczniów niezbyt wielka.

Ale jak się przedstawia gimnazyum piąte?

Otóż reprezentacya miasta Lwowa widząc, że Rada szkolna krajowa pomimo ciągłych a ciągłych przedstawień, ciągłych nawiązywań i rokowań, które się lada chwila rwą, między gminą i Rządem nie może doprowadzić do skutku tej całej sprawy, i że sprawa nie cierpi zwłoki, postanowiła przy pomocy fizykatu miejskiego zbadać wszelkie budynki i dokonać przez biuro techniczne miejskie, pomiaru klas i obliczenia ilu uczniów się znajduje.

O gimnazyum piątem zawiera sprawozdanie Rady szkolnej krajowej na stronie dziewiątej taką wzmiankę: „natomiast umieszczenie uczniów w budynku prywatnym jest niewłaściwe a młodzież sama na pauzy wychodzi na wały".

Zwrot ten przedstawia rzecz tak słabo, że uważałem za niezbędne skorzystać z dat i pomiarów i cyfr i owej komisyi porobić obliczenia w tym celu, aby poprzeć wywody p. Bernadzikowskiego, który powiedział, że całkiem słusznie, że lekarze i hygieniści uznali, że minimum powietrza dla uczniów wynosi 6 metrów kubicznych, u nas mają uczniowie tego powietrza znacznie mniej. Swoją drogą, że lepiej byłoby, gdyby objętość powietrza od 8 do 9 metrów kubicznych służyła do dyspozycyi dla chłopaków, siedzących w klasie kilka godzin. Sześć metrów kubicznych, — powtarzam — jest więc minimum.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda rzecz na owej filii piątego gimnazyum. W tej filii umieszczone są klasy: I a, I b, II a, II b, III a, III b, III c. i V b.

W klasie I a jest 62 uczniów, na każdego ucznia przypada 4 metr. kub., w I b jest 60 uczniów, na każdego ucznia przypadają 3 metr. kub. — proszę słuchać, 60 uczniów w połowie wymaganej minimalnie ilości powietrza dusi się przez tyle godzin dziennie! w klasie II a jest 53 uczniów, na każdego przypada $3^1/_2$ metra kub., w II b jest 48 uczniów, na każdego 3·4 metr. kub., w III a 44 uczniów, na każdego 2·9 metr. kub. (Głos: tak jest), w III b jest 33 uczniów, na każdego przypada 3·3 metr. kub., w III c wypada 3·6 mtr. kub. Jedynie V b ma bardzo świetne jeszcze warunki bo posiada 5 mtr. kub. na każdego ucznia, ale zawsze jeszcze niżej 6.

Proszę sobie wyobrazić co się dzieje z dziatwą, która mając już z fizyologicznych względów przyspieszony oddech i ulegając większej emocyi, zamkniętą jest przez 4—5 godzin w takiej klasie. Przy tem wszystkiem dziatwa ta ma do dyspozycyi liche powietrze, gdyż ani podwórze, ani otoczenie dać go jej nie może. Wśród takich tedy warunków młodzież nasza przez całe lata żyć musi.

To niech posłuży na uzasadnienie zdania, które się we Lwswie coraz bardziej a bardziej rozpowszechnia, że młodzież wśród takich warunków musi charłactwa nabyć. Jeden dowcipniś lekarz powiedział, że gdyby to nie Rząd tą sprawą się opiekował, gdyby to kto inny był właścicielem takiego zakładu, to możnaby te klasy nazwać jakąś nową edycyą fabrykacyi aniołków (Wesołość), bo klasy są małe a uczniowie w wieku od 10—13 lat w nich dusić się muszą.

Komisya ta, która zwiedzała nasze szkoły średnie, miała kwestyonaryusz do wypełnienia Była tam rubryka: wygląd uczniów, i powietrze klasy.

W klasie I a, gdzie są 3 metry kubiczne dla każdego ucznia odmierzone, jest wygląd uczniów całej klasy zły i blady. (To jest orzeczenie fizyka miejskiego) a powietrze klasy, jak się weszło, czyniło wrażenie fatalne, ocena ale tego w odnośnej rubryce brzmi: „złe".

W klasie II b wygląd uczniów zły, powietrze złe, w klasie III a wygląd blady i niedokrewny, powietrze przy wejściu do klasy wilgotne i stęchłe. — Tak jest w tej klasie, gdzie przypada $2 \cdot {}^9/_{10}$ metrów kubicznych, tam gdzie młodzież ma $4^4/_{10}$ metrów do dyspozycyi, jest klasa o ciekawej konfiguracyi.

Gdyby nie owa topka soli, może dałbym spokój z tem przedstawieniem, jeżeli już są demonstracye, zaprezentuję, jak wygląda klasa. — (Pokazuje plan klasy).

Tu siedzi uczeń, jeżeli profesor tego ucznia wypytuje stąd, nikt nie wie, co się w tym kącie dzieje. — Rysunek ten jest przez technika zrobiony, ja nawet w tej klasie nie byłem — Nareszcie najstarsza klasa V b, która trochę lepsze powietrze ma, ma wygląd uczniów blady i niedobre, wrażenie powietrza przy wejściu okazało się jako dość dobre.

Tak, proszę Panów, rozwija się młodzież nasza w podobnych zakładach pod względem fizycznym, przypuszczam, że

pod względem wykształcenia idzie tam rzecz lepiej.

Dlatego proszę Panów, ten okólnik wydany przez ministra wyznań i oświaty, rozszerzony jeszcze przez Radę szkolną krajową, żeby podłogi były twarde, szpary kitem zalepione pokostowane, wygląda wobec tych warunków na komedyę, — bo w szkołach gdzie tylko się weszło, nawet w tej szkole, której kierownik ponoś brał udział w referacie hygienicznym, są szpary na 10 milimetrów zaklejone błotem. Ten szczegół dosłownie czytam z notatek urzędu budowniczego.

Otóż proszę Panów, to są rzeczy, które dalej cierpiane być nie powinny i nie mogą — Rada szkolna temu nie winna, bo szukała za pomieszkaniem, były poszukiwania nawet ze strony miasta czynione, niestety, czy wtedy mało było pieniędzy, (bo teraz jest więcej, jak się płaci za czynsz), czy mało ofiarowano, czy właściciele kamienic boją się wpuszczać szkoły do siebie, dość, że lepszego pomieszczenia nie można było znaleść, chociaż z doświadczenia swego, jako członek reprezentacyi wiem, że gdy płaciło się w swoim czasie 400 zł do 500 zł. za jednę klasę; świetne klasy dostawaliśmy. Kto wie, czy tu niesłychana oszczędność nie przyczyniła się do tego, że się gorsze izby dało dla młodzieży naszej, aniżeli są kaźnie dla więźniów.

Rada szkolna nie winna temu, winno jest kunktatorstwo Rządu centralnego.

Jedyne wyjście jest: wybudować nowy budynek, przenieść gimnazyum z owej wilgotnej, nieszczęśliwej filii do nowego budynku, bo filia ta, gdyby po wakacyach miała istnieć, nie wiem, coby z tą ruderą należało uczynić, aby nie dawała przytułku młodzieży.

Nie czynię żadnego wniosku, nie podnosiłem żadnego wniosku w komisyi, bo chodziło mi o to, aby cały kraj się dowiedział, że ta opinia jest we Lwowie tak powszechna, iż przedostała się za podwoje tej Izby, że tu głos się odezwał: Dalej tego rodzaju biedzenia naszej dziatwy, mieszkańcy Lwowa cierpieć nie będą. (Brawa).

**Marszałek.** Czy żąda kto głosu?

JE. p. ks. **Czartoryski.** Proszę o głos.

**Marszałek.** P. Czartoryski ma głos.

JE. p. Ks. **Czartoryski.** Nie zamierzałem z razu zabierać głosu i nie zamierzam wchodzić w meritum wniosków Komisyi; spowodowało mnie jednak do zabrania głosu z jednej strony przemówienie p. Wójcika, z drugiej strony przemówienie czcigodnego prezesa Akademii umiejętności. Ja tak samo, jak Szanowny poseł Tarnowski, nie mogę się zgodzić z wszystkimi argumentami tu przytoczonymi przez p. Wójcika. Przedewszystkiem co do wezwania do Rządu muszę powiedzieć, że zgadzam się z p. Tarnowskim, że tu chodzić powinno o rzecz, a nie o formę.

Sam byłem w tem położeniu, że w Komisyi szkolnej postawiłem wniosek odnowienia tego wezwania o naukę historyi kraju rodzinnego. Wniosek ten był postawiony zeszłego roku i wyczytaliśmy ze sprawozdania Rady szkolnej, że poczyniła ona kroki w tym kierunku, aby zadość uczynić wezwaniu Sejmu, jednak, że to wezwanie nie odniosło skutku.

Wprawdzie wyczytaliśmy w tem samem sprawozdaniu, że nadobowiązkowa nauka dziejów kraju rodzinnego jest bardzo licznie i regularnie uczęszczana, że więc niejako zastępuje naukę obowiązkową do pewnego stopnia. Pomimo to komisya była zdania, aby wniosek na wezwanie do Rządu powtórzyć, dlatego, że jest tu myśl zasadnicza wyrażona, że uważaliśmy za stosowne to powtórzyć, jeżeli nie stało się zadość wezwaniu Sejmu.

Chcę dalej usprawiedliwić siebie, że nie wniosłem o naukę historyi polskiej — a rzecz ta łączy się z jednym z powodów przytoczonych przez p. Tarnawskiego. Kraj nasz jest zamieszkały przez dwie narodowości, i to właśnie co komisya powiada nie jest ukryciem się przed kimś, jakoby nie chciała wypowiedzieć tego, czego życzy, ale owszem zdanie komisyi trafia w rdzeń rzeczy, bo żądamy historyi kraju rodzinnego, t. j. narodu polskiego i ruskiego. (Brawa z ław posłów ruskich).

Zdaje mi się, że wyraz ten odpowiada naszej myśli.

P. Wójcik niepowinien także mieć nic ze swego stanowiska przeciw temu.

Co się zaś tyczy uwag przytoczonych przez szanownego p. Tarnowskiego tobym nie mógł we wszystkiem z nim się zgodzić. On bronił nauki i stanu szkół średnich w tym kierunku, że nauka ta jest udzielana w sposób na wskróś narodowy. No, szanowny p. Tarnowski pozwoli mi, że przyjmuję to troszeczkę *cum grano salis*. Ja oczywiście *ex abrupto* mówiąc, nie mając książek przed sobą, a nietylko książek lecz ostatecznie nie mogąc również przytoczyć przykładów o sposobie udzielania tej nauki, bo przecież książka szkolna nie jest główną rzeczą ale wykład, tak samo nie jestem w stanie szczegółowo zaprzeczyć jak szanowny p. Tarnowski nie był

w położeniu dawania przykładów ani z książek, ani z wykładów. Za tem tylko z ogólnego stanowiska patrzę się na usposobienie młodzieży naszej w tym czasie, a to usposobienie musi być uważane także po części jako skutek udzielanej nauki, bo nauka tworzy jedną z tych stron, które wywołują usposobienie młodzieży wogóle.

Otóż między tymi, którzyby powiedzieli, że ta młodzież jest obecnie wychowana w duchu na wskróś narodowym, a tymi, którzyby temu zaprzeczyli, absolutnie oczywiście jest środkowa droga, ale ja z wrażenia, które odnosi się ze stanu społeczeństwa, raczejbym ubolewał nad tem, że to poczucie narodowe nie jest dość silnie rozwinięte u młodzieży, nie mówiąc już o warstwach starszych.

Niech szanowny p. Tarnowski będzie łaskaw przecie zwrócić na to uwagę, jaki duch w ogóle w naszem społeczeństwie panuje. Czy nie przyzna, że społeczeństwo to kształcąc się w szkole średniej więcej myśli o karyerze, o chlebie,

(Głosy. Tak jest!).

o przyszłem stanowisku urzędniczem, czy może nieurzędniczem, ale w każdym razie choć w $^3/_4$ części o urzędniczem, aniżeli o kształceniu swego charakteru o nabieraniu hartu, pewnej odporności wobec wpływów różnych, czy nie ta strona materyalna jest głównie przeważającą w usposobieniu młodzieży i znów dodam, może i innych warstw.

(Głosy. Tak jest!).

Otóż gdyby to wychowanie w szkole średniej było rzeczywiście na wskróś narodowe, to myślę, że tak źle nie byłoby. Wiem, że na to usposobienie, które za ujemne uważam, wpływają i inne okoliczności, wpływy zgubne różnych dążeń, po prostu mówiąc socyalistycznych

(P. **Abrahamowicz.** Tak jest).

wpływa stan materyalny kraju, nędza żebym tak powiedział, przynajmniej niedobór we wszystkich formach, ale gdybyśmy mieli wychowanie więcej w duchu narodowym, to myślę, żebyśmy więcej troszkę siły odpornej w tym kierunku także mieli.

A młodzież potrzebuje ideałów, potrzebuje ciepła, potrzebuje zachęty, ażeby to ciepło wydobyć ze siebie potrzebuje uczucia swoje wynurzyć. Demonstracyi niepochwalam, ale jeżeli już demonstrować, niech przynajmniej demonstruje w duchu narodowym (brawa) niech nie przychodzą zaraz tacy, którzy powiadają, że każda demonstracya jest zgubna. (Huczne brawa i oklaski). To można powiedzieć nam starszym, ale u młodzieży, to nic tak złego, ona musi być cieplejsza od nas, powinna być cieplejsza (brawa), ale chodzi o to w jakim kierunku.

Jeżeli były przecież objawy, to źle było widziane, że takie demonstracye czy to ciepło, takie wylanie uczuć zanadto idzie w kierunku narodowym, a jeżeli temu przeszkadzano, to gdzież ono poszło? W kierunku socyalnym

(Głosy. Tak jest!. P. **Bernadzikowski.** Złote słowa!).

Więc to wszystko dowodzi w mojem rozumieniu, że trzeba działać właśnie w duchu narodowym.

Ani ja, ani p. Tarnowski nie podawaliśmy przykładów, ale gdybyśmy szukali przykładów, to myślę, żebyśmy znaleźli, wszak cechą naszego czasu nie jest zapał, nie jest nieostrożność, ale przeciwnie i to każdy przyzna, raczej ostrożność.

Każdy nam perswaduje, żebyśmy, broń Boże, w żadnej sprawie nie poszli za daleko. Każdy nas chce przekonać, że tylko ostrożności trzeba, że tylko umiarkowania trzeba.

Otóż ja mam wrażenie, że te głosy nie są skierowane pod właściwym adresem, bo jeżeli nam czego brakuje, to z pewnością nie ostrożności, ale raczej przywykliśmy wstrzymywać się od wynurzenia tego, co czujemy.

Więc te głosy, tak częste, tak rzeczywiście z dobrego serca i chęci pochodzące, ciągłe przemawianie do ostrożności, abyśmy, broń Boże, nie przekroczyli pewnych granic, dziś są dość nie potrzebne, bo my potrzebujemy raczej animuszu, niż duszenia i gaszenia. (Brawa).

Wracając do sprawy szkolnej, muszę powiedzieć, że w tej młodzieży, która jest częścią tego społeczeństwa, nie widzę zapału nadto żywego, ale raczej brak zapału (brawa), i to po części muszę przypisać temu, że w nauce, chociaż prowadzonej i kierowanej najlepszemi chęciami nie ma nadmiaru i nie jest ona na wskróś narodową.

Niech ponownie tylko pomyślą o tem, że każdy z młodzieży, jak na początku mówiłem ma przedewszystkiem przed oczyma jak także powiedział niedawno p. Szczepanowski głównie ideał urzędniczy, to Panowie przyznają, że to może być ideał dla kogoś, ale tak bardzo zapalający i na wyżyny prowadzący, — to może nie jest. (Brawa).

(Głosy. Tak jest!).

Ostatecznie co do prowadzenia nauki, i każdy profesor, najlepszy Polak, czy Rusin, najwięcej narodowo usposobiony, musi

przecież oglądać się na to, co o jego działaniu powiedzą, czy tu, czy gdzie indziej, i musi się ostatecznie oglądać na swoją karyerę.

Otóż czy jest tylu odważnych, którzyby mimo tego oglądania się prowadzili naukę w sposób na wskróś narodowy, jak szanowny p. Tarnawski utrzymuje, o tem śmiem wątpić. Jeżeli kto to robi, to pewnie są to wyjątki i to bardzo chwalebne, a jeżeli który tego nie robi, to ja i tego ganić nie mogę, bo taki nauczyciel musi o sobie myśleć i nie wie, jak to mu będzie policzone.

Z tego wszystkiego wnioskuję, że raczej te głosy mają racyę, które zachęcają do więcej narodowego wychowania, a nie te głosy, które odstręczają i utrzymują, że mamy w tym względzie wszystko, co najlepsze. (Brawa).

Dlatego co do wniosku p. Wójcika wolałbym, żeby go cofnął, dlatego, że to, czego żąda wyrażone jest we wniosku komisyi, który domaga się obowiązkowej nauki historyi kraju rodzinnego, a więc wyraża to, czego jako Polacy i Rusini możemy i prawo mamy żądać.

Więc nie rozumiem, dlaczego p. Wójcik chce coś dodać, czy to od siebie, czy to od kogo innego, podyktowane może.

Co do mnie chciałem się usprawiedliwić, że za jego wnioskiem, który wygląda bardzo patryotycznie głosować nie będę, bo i ja patryotyzm także w tem wyrażeniu, jakiegośmy użyli, widzę. Ja w ogóle kończę tem, że mnie równie jak szanownemu p. Tarnowskiemu nie chodzi o formę ale o rzecz i zdaje mi się, że o rzeczy mówiłem. (Brawa i oklaski).

**Marszałek.** Głos ma zapisany poseł Wójcik.

P. **Wójcik.** Trudno mi polemizować z prezesem najwyższego zakładu naukowego w kraju. Jednakowoż pozwolę sobie jeszcze parę słów powiedzieć. Jako włościanin nie mogę i nie myślę się porównywać z tą figurą, tak wysoko położoną, ale przyznaję sobie, że w sprawie narodowej niemniej czuję silnie, jak profesor Tarnowski. Jestem pewny, że to rozumowe traktowanie dziejów polskich wywołuje materjalizm i kosmopolityzm. Jeżeli młodzieńcowi nie pozwoli się sercem kochać i rozumieć ojczyzny, to się go zwróci ku zasadom przewrotu. Każdy to przyznać musi. Być może, że nowa teorya historyi, która wygnała ze szkoły „Wieczory pod lipą“, jest dobrą, nie upieram się przy nich, ale prostym rozumem myślę sobie, że jak na ogół nie może działać najlepsza muzyka Wagnera tak, jak nasza prosta piosnka kościelna, tak i rozumowana historya nie może zastąpić tej, którą się pisze sercem.

Zresztą przypomni sobie szan. prof. Tarnowski, że „Wieczory pod lipą“ napisał Lucyan Siemieński, który w r. 1848 założył „Czas“, dziennik, który był filarem tego stronnictwa i jest do dziś, do którego poseł Tarnowski należy. No, dzisiaj on wygnany ze szkoły.

Takto odbiegliśmy od tych ideałów 1848 r. Czas się zmienia i ludzie nawet.

Jeżeli zaś aluzya z Krasińskiego ma być stosowana do nas, że: „Hajdamackie rzućcie noże“, to szan. prezesowi akademii Tarnowskiemu przypomnę, że równie powiedział Słowacki: „I tyś się zląkł, syn szlachecki“. Rok 1846 szan. poseł Tarnowski wie, kto wywołał? Nie lud, ale ci co właśnie na nasze szczęście czyhali. Myślę, że tyle wystarczy w odpowiedzi szan. posłowi Tarnowskiemu. (Brawo).

A teraz, proszę panów, po ostatniem przemówieniu szan. p. Czartoryskiego uważam za stosowne drugi wniosek swój cofnąć dlatego, że mię zadowoliło to przemówienie, tembardziej, że jest w sprawozdaniu zaznaczone, że historya kraju rodzinnego będzie obowiązkową.

**Marszałek.** Głos ma zapisany p. Bobrzyński.

P. Dr. **Bobrzyński.** Ciężkie ze strony dwóch posłów padły tu zarzuty przeciw władzom szkolnym, a w szczególności przeciw organom tych władz, inspektorom, że zamiast występować wobec nauczycieli z miłością i wyrozumiałością, występują czasem w sposób taki, iż profesorów starszych zrażają, a młodych odstraszają od wstępowania do nauczycielskiego zawodu.

Według mojej wiedzy i przekonania zarzuty te nie mogą być słuszne. Co inspektor, zjeżdżający na lustracyę gimnazyum, wogóle szkoły średniej, do grona nauczycielskiego mówi, pisane jest sposobem stenograficznym, a protokoły takie konferencyj lustracyjnych, przedkładane bywają Radzie szkolnej krajowej. Mam więc zawsze sposobność czytać wszystkie wskazówki, a w danym razie i wytknięcia, których inspektor udziela. Rzeczy szorstkich, obraźliwych, dotykających poczucie godności członków grona nauczycielskiego, nigdy tam nie spotkałem. Zresztą z ducha całego i z kierunku, w którym administracya szkolna w kraju naszym działa, ze wszystkich sprawozdań jej corocznie drukowanych wynika, iż dąży przedewszystkiem do podźwignięcia poczucia godności własnej u nauczycieli i stanowiska ich w społeczeństwie. Przyznając się wszyscy do tego kie-

runku, pielęgnując go wszystkimi środkami, nie wyobrażam sobie, jakby potem którykolwiek członek naszej magistratury szkolnej mógł w sposób tak jaskrawy przeciw temu ogólnemu uznanemu przez nas kierunkowi postąpić.

Może być więc, że przyczyną skarg jest tylko pewna drażliwość ciała nauczycielskiego, która się nieraz nawet u młodszych członków posuwa tak daleko, iż sądzą, że żaden dyrektor ani inspektor nie potrzebuje, ani nie potrafi zrobić im żadnej słusznej i koniecznej uwagi. Tego stanowiska uznać nie mogę. Inspektor jedzie na lustracyę jako człowiek doświadczony, który przez ciągłe lustracye wielu zakładów zdobył sobie podstawę do ocenienia porównawczego stanu nauki i pracy nauczycielskiej.

Zwiedzając lekcye dobrych nauczycieli, poznał najlepiej, co jest dobre, a zwiedzając złych, co jest złe w sposobie nauczania i prowadzenia młodzieży. Ma on zadanie, prawo i obowiązek, ażeby nauczycielom czy w cztery oczy, czy na konferencyi ogólnej przedstawić swoje wrażenia, jakie odniósł z lustracyi i podać wskazówki i rady. Bez tego cała lustracya nie miałaby żadnego znaczenia. A jeżeli to dotyka czasem jakiego profesora, który sądzi, że już wszystko wie i ostateczną jest instancyą we wszystkiem, to zdaje mi się, że drażliwość taka nie da się usprawiedliwić.

Władza szkolna musi zresztą stać na straży praw i zadania inspektorów, bo inaczej nasze zakłady naukowe mogłyby przybrać charakter absolutnie niejednolity.

Chociaż nie jesteśmy zwolennikami szablonu i chociaż przyznajemy każdemu zakładowi prawo wyrabiania w sobie pewnej specyalności, to jednakże trzeba i należy dbać, żeby w jednym kraju zakłady zupełnie sprzecznych i odmiennych nie przybrały kierunków. Leży też i w interesie młodzieży i jej rodziców, ażeby pewne organy władzy wyższej wymagania nauczycieli do pewnej miary doprowadzały i zapobiegały temu, o czem tak często Panowie mówicie, tj. przeciążeniu. Wszak nieraz się zdarza, że profesor, krytykując na zgromadzeniach nauczycieli system szkolny, zarzuca mu przeciążenie młodzieży, kiedy jednak inspektor przyjdzie na lekcyę tegoż samego krytyka profesora, to przekonywa się, że właśnie ten profesor w najlepszej wierze i woli, ale przesadnymi wymaganiami, to przeciążenie wywołuje.

Inspektor jest nietylko doradcą nauczycieli, ale musi być także organem władzy, instancyą potrzebną w interesie uczniów, w interesie ogółu społeczeństwa.

Jeżeli gdziekolwiek zaszła jakaś skarga na inspektora, to z pewnością władza szkolna bada ją i rozstrzyga.

Ale strzeżcie się panowie podkopywać tę instytucyę, bez której cały system szkolny dobrzeby rozwinąć się nie mógł i bez której skargi przeciwko nauczycielom nie miałyby możności należytego sprawdzenia, wyświecenia i sprostowania.

Szanowny p. Rotter zajął się klasyfikacyą i wystąpił z propozycyą szczegółowych zmian w tejże. Pod tym względem wyznam me indywidualne szczere przekonanie, że ja nie wierzę, aby się przepisy klasyfikacyi dały tak obmyśleć, żeby ich nauczyciele nierozsądni nie byli w stanie popsuć i aby dzisiejsze przepisy nie były takie, żeby rozumni profesorowie nie mogli w ich obrębie uczynić zadość wszelkim słusznym wymaganiom. Nie przedstawiam sobie przedewszystkiem, aby uczeń zdolny do filologii, nie miał do matematyki tak dalece usposobienia, żeby nie mógł z niej uzyskać w szkole choćby dostatecznego postępu. Jeśliby się taki przypadek zdarzył, byłby on wyjątkowym, że nie powiem chorobliwym, a taki uczeń powinienby się uczyć prywatnie, jako niezdolny do publicznego zakładu.

Jeżeli zaś uczeń wybitną zdolność okazuje w jednym kierunku, a w drugim nie z własnej winy szwankuje to sądzę, że nie było ani jednego grona nauczycielskiego w Galicyi, któreby temu uczniowi z tego drugiego przedmiotu dało stopień niedostateczny i w postępie do wyższych klas przeszkodziło.

Natomiast muszę zaznaczyć, że p. Rotter — i z tego się cieszę — zeszedł w tej sprawie nieco ze stanowiska „szkoły średniej jednolitej“ i raczej stanął na stanowisku indywidualnej nauki, zastosowanej do każdego ucznia, której obrońcą w Sejmie jest p. Szczepanowski.

Sądzę więc, że p. Rotter osłabł nieco w swej wierze i zaufaniu do szkoły zupełnie jednolitej, skoro tak wybitnie domaga się uwzględnienia indywidualności uczniów, skoro przemawia przeciw szablonowi — gdyż szkoła „jednolita“ musiaby być szablonową i stawiać wymagania we wszystkich kierunkach takie, że ani talent wybitny nie byłby w stanie ugiąć się pod wszystkie wymagania, ani też mniejsza zdolność nie byłaby w stanie im sprostać.

Co się tyczy matury, wierzę, że ona nie daje patentu na wielkiego człowieka w życiu praktycznem. Jest ona zapewne probierzem zdolności pracy i dojrzałości umysłowej ucznia, ale ma jeszcze jedno

zadanie. Jest postawiony na końcu nauki gimnazyalnej pewien wysiłek moralny o którym uczeń o parę lat przedtem wie i z nim się liczy. Wie, że mu nie wystarczy uczenie się z lekcyi na lekcyą, ale że będzie musiał zdać sprawę z całego szeregu przedmiotów.

W tem — mojem przekonaniu — leży ważne zadanie matury, przypuszczam bowiem, że profesorowie w ciągu ośmiu lat ucznia swego tak poznają, że i bez osobnego egzaminu świadectwo dojrzałości mogliby mu wystawić, lub wydania odmówić.

Przechodzac do innej kwestyi, przypomnieć muszę, że od dłuższego czasu podnoszono przeciw władzom szkolnym zarzuty na podstawie dat statystycznych i porównania Galicyi z innymi krajami pod względem liczby gimnazyów i domagano się, aby Rząd w Galicyi założył od razu kilkanaście gimnazyów. Podnoszono też często zarzuty przeciw złemu umieszczeniu naszych szkół średnich ze stanowiska hygienicznego i pedagogicznego.

Aby ułatwić zbadanie tych zarzutów w Sejmie, Rada szkolna krajowa w sprawozdaniu ze swoich czynności z drobiazgową dokładnością przedstawiła wszystko, co do tej krytyki może dać powód.

Wdzięczny też jestem komisyi szkolnej, że po dojrzałej dyskusyi, postawiła rezolucye takie, jakie są proponowane. Jest w nich i uznanie dla władzy szkolnej za usiłowania i prace w tym kierunku od szeregu lat podjęte, jest skonstatowane, że sprawa tak źle się nie przedstawia, jak często słyszeliśmy, jest stwierdzonem, że pod wielu względami mianowicie co do budynków szkolnych, wyłączając kilka przypadków, przedstawia się znakomicie. Jestem też wdzięczny komisyi szkolnej i to podkreślam, że stanęła na stanowisku, które Rada szkolna co do tworzenia nowych szkół średnich zajmuje.

Nagle nie jesteśmy w stanie improwizować szkół, a chociażbyśmy mieli pieniądze i pozwolenie, bo brak nam sił nauczycielskich, które w jednej chwili stworzyć się nie dadzą. Zakładanie nowych szkół średnich dokonywa się więc stopniowo w miarę sił i środków, komisya wzywa Radę szkolną krajową, aby w tem samem tempie szła dalej.

Jeżeli zaś p. Soleski tak szeroko opowiał o gimnazyum V-tem we Lwowie, o brakach i niedostatkach filii, to muszę parę słów nato odpowiedzieć. Otóż tym, który pierwszy wykazał, że umieszczenie kilku gimnazyów we Lwowie jest absolutnie niedostatecznie, że jest bardzo złe pod względem hygienicznym i pedagogicznym był nikt inny, tylko Rada szkolna krajowa. Uczyniła to ona przed kilku laty w sposób tak samo stanowczy, jak to dziś p. Soleski uczynił, w piśmie do Prezydenta miasta Lwowa, prosząc o odstąpienie tytułem kupna i sprzedaży parcel gruntowych, potrzebnych do wybudowania nowych budynków.

Gdyby p. Soleski przed czterma laty był wykazywał braki tych budynków we Lwowie, tobym był rozumiał, że jako czujny obywatel zwraca uwagę władzy szkolnej na to, czego ta władza może nie wie, a jeśli my pierwsi domagaliśmy się od miasta parceli na sprzedaż, i uzyskaliśmy od p. Ministra zasadniczo zgodę na kupno tych parcel i na wystawienie budynków kosztem około pół miliona zł, to zdaje mi się, że przekonywać nas o złem umieszczeniu kilku gimnazyów lwowskich jest rzeczą zupełnie zbyteczną. Że rokowania z gminą miasta Lwowa nie przyniosły od razu rezultatu, nie winię Rady miasta, ale nie mogę też przyjąć zarzutów na Radę szkolną.

P. **Soleski**: na rząd centralny!) —

Do rządu centralnego jeszcze wrócę.

Teraz mamy nową ofertę ze strony Rady miasta, a spodziewam się, że jeżeli nie zajdą niespodziewane przeszkody, budowa nowych gmachów w najbliższym czasie się rozpocznie.

Dla owej filii V-go gimnazyum od kilku lat szukamy lepszego umieszczenia, mamy pieniądze, ale ad impossibilia nemo tenetur, jeżeli znaleźć nie możemy a nikt mimo odezw i ogłoszeń lepszego umieszczenia nie wskazuje. Nie możemy przecież rozpuścić młodzieży, więc trzymać ją trzeba na razie tam gdzie jest.

Co do Rządu centralnego, to niejednokrotnie przedstawia się u nas rzecz tak, że jeśli się na Rząd centralny uderza, to przezto się Radę szkolną salwuje a może i popiera.

Ja tego zdania nie podzielam, ja mam przekonanie, że Rada szkolna krajowa za całą administracyę szkolną dźwiga odpowiedzialność, a musimy ją przyjmować tem chętniej, że nasze wnioski, oczywiście w granicach możebności stawiane, od szeregu lat Ministerstwo wyznań i oświaty życzliwie uwzględnia. Tem więcej jest naszym obowiązkiem tę odpowiedzialność przyjmować a sądzę, że nie jestto połączone z ujmą Rady szkolnej krajowej, ale przeciwnie jestto połączone z podniesieniem jej powagi i stanowiska

W poruszonej tu także kwestyi mundurków, nie chcę dyskutować teoretycznie. Kwestya praktyczności i niepraktyczności mundurków jest zato dla mnie przedmiotem wielkiej uwagi. Czas jeszcze za krótki, aby zdanie o mundurach mogło się ustalić, ale praktyka dotychczasowa uczy mię dwóch rzeczy.

Raz zaprowadzenie mundurków stało się bodźcem i powodem do wielkiej ofiarności ze strony społeczeństwa na rzecz młodzieży gimnazyalnej i niejeden z tych biedaków, dziś chodzi w mundurku kupionym z kasy szkolnej zebranej przez dyrektora, i ma na sobie płaszcz ciepły, gdy dawniej koledzy nasi biedni, chodzili w potarganych sukniach i zimny wiatr nimi dobrze przewiewał Powtóre, mundurki postawiły młodzież szkolną pod kontrolę publiczną, rodziców i całego społeczeństwa. Niech Panowie na jedną chwilę nie przypuszczają, że władza szkolna oddawała się zbytniemu optymizmowi lub iluzyom co się tyczy prowadzenia się młodzieży po za szkołą.

Myśmy dobrze wiedzieli i wiemy, że pod tym względem niejedno działo się i dzieje niedobrego, ale przed zaprowadzeniem mundurków społeczeństwo o tem nie wiedziało. Student nie chodząc w mundurku, nie występował w charakterze studenta i wszelkie złe widoczne liczono nie na karb szkolnej młodzieży.

Dziś student w mundurku, który w miejscu jakiem publicznem zachowuje się w sposób niewłaściwy, wywołuje natychmiast zgorszenie u publiczności, artykuły dziennikarskie i dyskusye publiczne. Jest to przecież dobra strona mundurków, bo jeżeli młodzież będzie miała poczucie, że poza gimnazyum jest pod kontrolą społeczeństwa, że jak się źle zachowuje, to wywołuje zgorszenie i skargi, to będzie się z tem liczyć i wtedy osiągniemy to, od czego wychowanie zależy, t. j. współdziałanie domu rodzicielskiego ze szkołą.

To współdziałanie domu rodzicielskiego ze szkołą naprowadza mię do ostatniej mowy ks Czartoryskiego. Wiele w niej było rzeczy trafnych i słusznych, jednak pozwolę sobie zrobić o niej niektóre uwagi.

Najpierw z mowy tej wynikałoby, że szkoła jest odpowiedzialną za całe usposobienie wychowanka, a mianowicie za poczucie narodowe ucznia. Tak rzeczy stawiać nie można.

Na usposobienie wewnętrzne, na poczucie wszelkie, a w szczególności narodowe, na poglądy i dążenia idealne ucznia oddziaływa nietylko sama szkoła, ale i dom rodzicielski i społeczeństwo. Wpływy te zewnętrzne są nieraz tak silne i potężne, że najlepszą intencyę szkoły mogą niweczyć.

Jeżeli pod względem idealnych poglądów są różnice pomiędzy dzisiejszym stanem młodzieży a przed trzydziestu lub więcej lat, to niech panowie winy nie składają na szkołę, ale niech się zastanowią nad tem, że dawniej było młodzieży w szkołach średnich stosunkowo mało, a wychodziła ona z wyższych warstw społeczeństwa.

Dziś garną się do gimnazyów tłumy młodzieży, przez co zadanie idealnego wychowania dla szkoły niezmiernie się utrudniło. Co te tłumy ogromne do szkoły wnoszą i jakie prądy na tę szkołą działają, to wszystko trzeba uwzględnić, zanim się o szkole wyda wyrok ujemny. A jeżeli idzie o uczucie narodowe i o pielęgnowanie tego uczucia w szkole, to stanowisko szkoły pod tym względem nacechowane jest dwiema rzeczami: książką i nauczycielem. O książkach była już mowa.

Nauczyciel, który poczuciem narodowem w młodzieży kieruje i kształci, nie wiem, żeby kiedykolwiek do odpowiedzialności został pociągnięty, albo, żeby się tej odpowiedzialności miał obawiać, oczywiście z pewną granicą. Nie możemy się do tego posuwać, żeby demonstracye uważać jako środek budzenia poczucia narodowego. (Brawo). Jeżeli młodzież demonstracyi się dopuści, umiemy ją sądzić z wyrozumiałością, ale żeby demonstracya, jako środek wychowawczy, miała wejść w system szkolny (Brawo), do tej teoryi przyznać się nie może szkoła, która w wychowankach swoich z uczuć narodowych wyrabia poczucie obowiązków publicznych i obywatelskich. Jeszcze do drugiej rzeczy przyznać się nie mogę, to jest do takiego kształcenia uczucia narodowego, któreby nie polegało na rozwijaniu miłości tego, co swojskie i ojczyste, ale któreby się objawiało szowinistyczną nienawiścią, antagonizmem do innych narodów. Takiego, tak pojętego uczucia narodowego szkoła nie może pielęgnować i nie powinna, lecz przeciwnie tępić ona musi nienawiść narodową, którąby się objawiła u nas rozłamem między Polakami i Rusinami, a idąc dalej, rozłamem między pojedyńczemi klasami społecznemi (Brawo). Szkoła uznaje uczucie narodowe tylko w granicach miłości, a nie w granicach nienawiści. (Brawo).

Wreszcie i pod tym względem niech mi panowie pozwolą zrobić jeszcze jedną uwagę, na podstawie dłuższego doświadczenia opartą.

Bardzo często w szkole pod płaszczyk narodowy, pod płaszczyk patryotyzmu na-

rodowego podsuwają się najwstrętniejsze i najgorsze społeczne agitacye. (Brawo). Bardzo często młodzieniec, który ma na ustach patryotyzm, a w sercu nienawiść, jest narzędziem zupełnie obcej siły, która nim miota. Zrobiłem smutne doświadczenie. Były przypadki, że młodzieńcowi w 7 lub 8 klasie, który dopuścił się wybryków, przebaczyło się w przypuszczeniu, że to zrobił z czystego uczucia narodowego, potem jednak w kilka lat pokazało się, że ten sam młodzieniec występował w procesach i awanturach socyalistycznych w sposób przykry, bolesny i gorszący. (Brawo).

P. **Rotter.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Rotter.

P. **Rotter.** Przemówię krótko, kilka rzeczy jednak muszę sprostować. Powiedziałem przecież co do inspektorów, że przekonany jestem z góry, iż naczelna władza szkolna o wielu rzeczach wiedzieć nie może. P. Wiceprezydent Rady szkolnej odpowiadając mi, rozpoczął swoje przemówienie słowami: „o ile mi wiadomo". Stoję więc przy swojem, że p. Wiceprezydent Rady sykolnej wszystkiego nie zna Protokół konferencyjny ma świadczyć o postępowaniu inspektora? Cóż kiedy inspektor, pewny słów Walensteina: „Schriftliches geb' ich nicht von mir" śladu w protokole nie zostawi. Więc protokół nie może oddawać tego, co się dzieje po za konferencyą, a to albo w klasie, albo w cztery oczy, a czasem sześć oczu. Że się profesor skarżyć nie będzie, to jasne, bo choćby nawet inspektor dostał naganę, to profesorowi rzadko kiedy będzie z tem lepiej. Nie ma wątpliwości, że prawem i obowiązkiem inspektora jest pilnować. Tego nie zaprzeczam i powiedziałem wyraźnie, że znaczna większość inspektorów tak robi, a zwróciłem się tylko przeciw postępowaniu mniejszości, a tu chyba stosowne jest miejsce, aby na pojedyncze rzeczy zwracać uwagę. (Brawo).

Co do klasyfikacyi, niewątpliwie najlepszą rzeczą można popsuć i odwrotnie najgorszą poprawić. Zależy od ludzi. Gdyby tu grono faktycznie decydowało! Ale jeżeli profesor się zbyt ściśle litery przepisów chce trzymać, a są tacy, którzy w poczuciu tego, że jaknajlepiej spełniają swe obowiązki, tak właśnie postępują, to grono nie ma poprostu możności cokolwiek zmienić. A jeżeliby się to stało, do czego przemówieniem swojem zmierzałem, a co p. wiceprezydent scharakteryzował jako życzenie lub wskazówkę, to tego rodzaju ustępstwo byłoby wtedy przepisami przewidziane i stanowisko profesora by się ułatwiło. W jaki sposób moje przemówienie o klasyfikacyi i indywidualizowaniu miało wskazywać na odejście od myśli wspólnej szkoły średniej, tego nie wiem. Dziś stoimy na gruncie szkół dzisiejszych, więc gdyby nawet wniosek taki miał podstawę, to i tak jeszcze moje wystąpienie byłoby usprawiedliwione. Bo przecież mówić, wnioskować i domagać się zmian można tylko na podstawie tego co istnieje, a nie tego co kiedyś dopiero będzie. Te same zresztą wątpliwości, które podnosiłem, zachodziłyby we wspólnej szkole średniej.

Co do mundurów, otóż, jeżeli ze strony klubu demokratycznego, który o tej sprawie mówił lat temu dwa, w pierwszej kadencyi tego Sejmu, nie stanął wniosek formalny, to tylko dlatego, żeśmy uważali, że przecież bez dłuższego doświadczenia praktycznego, któreby dało wskazówkę, czy to, co Sejm zrobił, jest rzeczywiście dobre, czy mniej dobre, nie wypadało klubowi jako takiemu, występować z wnioskiem zniesienia rzeczy dopiero co przez Sejm uchwalonej. Zaznaczyłem więc wyraźnie, że mówię tylko w swojem imieniu, a doświadczenie własne mi mówi, że zaprowadzenie mundurów nie było dobre. Jest tylko ta różnica, że jeżeli uczniowie dawniej wyprawiali jakieś bereweryе nie w mundurach, to publiczność nie wiedziała, że to uczniowie, dziś zaś poznaje ich właśnie po mundurach. Rezultat tego uchodzić może jako dodatni lub nie, zależy od tego czy ktoś chce energicznie podobnych rzeczy w danym razie dochodzić. Jeżeli rzeczy są rażące, to się to niezawodnie robi, ale mundury tej sprawy w znacznym stopniu z pewnością nie ułatwiają. A jeden motyw z przemówienia p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej wcale mnie nie przekonał, ten mianowicie jako y mundury obudzały w społeczeństwie ducha wspomagania młodzieży biedniejszej. Na mnie robi to raczej wrażenie trochę przykre, bo to znaczy, że ten biedny chłopak, ktry niema dość z domu, któremu rodzice nie mogą dać cieplejszego i porządniejszego ubrania, już w pierwszej młodości ma się oglądać na miłosierdzie publiczne i na współczucie, które nie jednemu nietylko, że nie sprawia przyjemności, ale może go nawet wprost drażnić i upokarzać. Jabym więc za tym argumentem oświadczyć się nie mógł. Powtarzam jednak, że wystąpiłem nie w imieniu stronnictwa, lecz tylko w imieniu własnem. Dłuższa praktyka dopiero pokaże, czy w tej sprawie mundurów przeważają plusy czy minusy. Według mego zdania, jak dziś jeszcze, stanowczo przemawiają minusy. Może być, że mnie przyszłość nawróci,

a w takim razie z całą otwartością do tego się przyznam. (Brawo).

P. Dr. **Jordan.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Jordan.

P. Dr **Jordan.** Wysoka Izbo! Ja nie jestem ojcem, nie mam dzieci; mimo tego jednakże przypisuję sobie, że młodzież, a mianowicie szkolną znam doskonale, bardzo często z nią żyję, bardzo często się jej udzielam, mogę więc z pewnością powiedzieć wiele więcej, niż wielu z Panów, którzy o niej mówili. Wobec tego, co słyszałem, poczuwam się wprost do obowiązku, stanąć w obronie młodzieży i przedewszystkiem dlatego głos zabrałem, a dalej parę słów powiedzieć, aby wziąć, otwarcie mówię, w obronę nauczycieli, o których istotnie z przemówień niektórych panów, nie dość dobrego wyobrażenia możnaby nabrać. To pewna, że nie książka uczy, ale nauczyciel, więc jeżeliby rzeczywiście młodzież była taką, jak ją tu przedstawiono, toby sądzić można, że winni temu nauczyciele. Słyszałem rozmaite zarzuty, tyczące się młodzieży, przedewszystkiem, że jest zmateryalizowaną i że nie ma ideałów, że myśli tylko o karyerze, że dla karyery do studyów się garnie.

Przeczę temu na podstawie mojej znajomości młodzieży, by ona tylko o karyerze myślała. Młodzież o karyerze myśleć musi, a musi myśleć dlatego, że w znacznej większości swej pochodzi z rodzin ubogich; widząc w domu ciężkie borykanie się z losem i ubóstwo, jest obowiązkiem młodego człowieka myśleć o chlebie, choćby dlatego, by rodzicom módz pomódz, by w przyszłości rodziców w starości podtrzymywać, zresztą samemi ideałami nie żyjemy i żyć nie możemy.

Jednak Panowie! mogę najsumienniej zapewnić, a znam bardzo wielu młodych ludzi, że dążenie do bytu, jakiegokolwiek chleba, na włos nie sprzeciwia się uczuciom patryotycznym, idealnym, szlachetnym.

Przypisywać szkole to, że młodzież jest zmateryalizowana, to trudno jednostronne; i trzeba przecież pamiętać o tem, że szkoła jest tylko jednym z czynników wychowania, więc nie godzi się wszystko co się w młodzieży złego widzi na szkołę zwalać. Wszakże trzeba pamiętać, że to młoda wrażliwa dusza czerpie naukę ze wszystkich wrażeń, jakie się jej w życiu nastręczają; a więc wsiąka w siebie to, co słyszy od matki, ojca, w domu, co słyszy od katechty w kościele i niewątpliwie wiele z tego, co słyszy w szkole od nauczyciela, ale moi Panowie, jak dziecko już doszło do pewnego wieku tak, że zaczyna się zajmować szerszemi sprawami, czerpie chętniej z życia poza szkołą, niż ze szkoły, a więc z tego co się w około niej dzieje, co w dziennikach i książkach wyczyta. Więc nam myśleć o tem trzeba, żeby dobry przykład dawać i niech ojciec w domu, zamiast narzekać, że syn popsuty i niereligijny, klęknie razem do pacierza (Brawo) a z pewnością wychowa go religijnie! Każdy ojciec, zamiast wygadywać na nauczycieli, na dyrektora, niech go sam swem życiem nie gorszy; (Brawo) niech chłopca nie psuje. Sami nie róbmy rozmaitych rzeczy, które się nie zgadzają z moralnością, nie rozgłaszajmy z lubością brzydkich faktów po dziennikach, bądźmy ogłędni z tem, co mówić i co pisać z tem co młodzieży do czytania podawać, bo to jest moje najgłębsze przekonanie, sami my starsi psujemy nieoględnością młodzież najwięcej. Zwalać winę na szkoły, to łatwo, ale nie odpowiada to prawdzie, ani naturze chłopca Słyszałem o gaszeniu ducha i wstrzymywaniu od demonstracyi, któreby mogły naszą młodzież idealniejszą uczynić. Moi Panowie, tak, do pewnego stopnia tak jest, ale się zapytuję Panów, czy szkoła nie pozwala w pewnym stopniu objawiać się duchowi patryotycznemu, narodowemu, a nawet czy nie pozwala na demonstracyę uczuć narodowych i w zakresach, które dadzą się w pewnej granicy powstrzymać?

Zwracam uwagę Panów na zaprowadzone za obecnej Rady szkolnej wieczorki Mickiewiczowskie; Panowie na nich chyba nie bywają, ale proszę mi wierzyć, uroczystości te są owiane najczystszym patryotycznym duchem.

Wszakże, Panowie, szkoły urządzają wycieczki, nawet są obowiązane propagować te wycieczki, a chłopcy jak wyjdą za miasto, nie spacerują jak maryonetki, ale żyją tych kilka godzin duchem najczystszym patryotycznym; nie słychać innych śpiewów, jak polskie narodowe, a przecież dzieje się wobec nauczycieli. Jakże więc można mówić, że się w szkole gasi wszelkie uczucia narodowe! Zwracam uwagę panów jeszcze na rozmaite okoliczności. I tak: młodzieniec nie ma siły panowania nad sobą jak starzy, a starszemu trudno nieraz dojść do równowagi, jakże więc zakreślić i utrzymać konieczną granicę, pozwalając młodym swobodnie demonstrować? jak postąpić gdy mu się zanadto popuści, ażeby doszedł szybko, do równowagi i myśl na powrót zajął nauką? A dalej, kto to wywołuje zwykle demonstracye? Proszę i na to zwrócić uwagę; z pewnością nie ci, których za dobrych Polaków uważać możemy i którymby kierowanie i wychowanie młodzieży powierzyć można. I jakież byłyby konsek-

wencye zachęty do demonstracyj? Trzebaby chyba zgodzić się z tem, że jest zupełnie w porządku to, co się w Czechach dzieje, i pochwalać, że młodzież w Pradze urządza strejk w szkole i żąda dymisyi Namiestnika i całego Ministerstwa. Czyżby to było dobre? czy nie byłoby to przywróceniem do góry nogami całego porządku i ładu? Nie, panowie, z pobłażaniem demonstracyi ze strony młodzieży trzeba być bardzo oględnym! Niekiedy i pod tym względem coś się zrobi, n. p. jak są nabożeństwa patryotyczne, wszędzie widzę młodzież szkolną i szkoła na to pozwala. Proszę Panów, czy wypada więcej żądać? Mnie się zdaje, że żądania dalsze w tym kierunku łatwo sprowadzić mogłyby przewrót i stanowczo szkodziłyby wychowaniu właściwemu i sprzecznem byłoby z celem szkoły bo odciągałoby młodzież od pracy poważnej, od nauki systematycznej, od porządku i wytrwałości do których wyrobienia szkoła dążyć powinna. Słyszałem tu wiele o podręczniku historyi kraju rodzinnego o Wieczorach pod lipą i o książce Pieniążka. Moi Panowie! ja przedewszystkiem stoję na innem stanowisku. Dla mnie rzeczą mniejszej wagi jest, jaką jest książka, bo wiem doskonale i znam wielu takich, którzy się historyi polskiej w szkole nie uczyli, bo się jej uczyć nie mogli, a przecież między nimi znam wielu, tęgich patryotów i ludzi bardzo użytecznych choć ich w szkole historyi nie uczono. Więc nie sądzę, by ta książka była niezbędną, choć rad jestem temu niezmiernie, że obecnie młodzież historyi polskiej uczyć się w szkole może, bo nauka przez to staje się systematyczną i każdy z dziejami narodu zapoznać się może, nie tak, jak dawniej, gdy się z tem ukrywać trzeba było.

Więc rad jestem nadzwyczaj, że nauka historyi polskiej została do szkół wprowadzoną, i chciałbym, aby jeżeli jest możliwem, była obowiązującą. Ale książkę uważam za rzecz drugorzędną i chodzi tylko aby w niej niebyło nic przewrotnego. Znam wybornie książkę Pieniążka używaną w gimnazyach i stanowczo twierdzę, że może ma pod pewnym względem mniej zapału i ognia, niżby tego sobie życzył nie jeden, ale stanowczo przeczę, żeby w niej cokolwiek było, coby mogło obrazić uczucie patryotyczne, lub mogło między narodami kraj zamieszkującymi nienawiść podniecać. Zresztą chyba wszyscy myślący ludzie się zgodzą, że książka to tylko podstawa, bo uczy właściwie, jak z tamtej strony powiedziano, żywe słowo nauczyciela; dalej więc o tem mówić nie będę, gdyż wiem, że młodzież nie jest tak zmaterializowaną, jak ją tutaj z pewnej strony chciano przedstawić, a zarazem wiem, że zawdzięcza to ona w wielkiej części szkole i nauczycielom, którzy o swych obywatelskich obowiązkach nie zapominają i starają się nie tylko uczyć łaciny, greki i matematyki ale krzewią w młodzieży uczucia moralne i pielęgnują uczucia patryotyczne Kończąc sądzę, iż obok słów obrony młodzieży należy wyrazić uznanie nauczycielstwu całemu za sposób jak młodzież szkolną prowadzić usiłuje, a oczywista i Radzie szkolnej krajowej, która tymże nauczycielstwem kieruje. (Brawo).

JE p. ks. **Czartoryski**. Proszę o głos!

**Marszałek**. Głos ma p. ks. Czartoryski.

JE. p Ks. **Czartoryski**. Będę mówił bardzo krótko Dwie mowy, któreśmy tu słyszeli, przekonały mię, że moje przemówienie nie było przez wszystkich dobrze zrozumiane w czem z pewnością moja wina, a może po części, że moje przemówienie trafiło w rdzeń rzeczy (Brawo) dlatego, że taką żywą obronę wywołało. Muszę przedewszystkiem ostatniemu mowcy odpowiedzieć. Chętnie mu przyznaję, że młodzież lepiej zna odemnie, bo i ma więcej sposobności ku temu Więc jeżeli rzeczy tak się mają, jak on nam to przedstawia z własnego doświadczenia, a z takiem ciepłem i miłością, to chwała Bogu — mogłem po części się mylić. Przedewszystkiem jednak muszę się oprzeć jednemu argumentowi, którego użył ostatni mowca i wiceprezydent Rady szkolnej kraj. tj. abym ja te strony ujemne, o których mówiłem przypisywał szkole i wyłącznie tylko szkole. Pewnie nie dość dokładnie się wyraziłem, ale mnie się zdaje, że powiedziałem jak najwyraźniej, że szkoła jest jednym z tych czynników, a nawet cytowałem zewnętrzne wpływy, a wcale nie przeczę, że oddziałają i wyływy domu rodzicielskiego, że i rodzice nie zawsze wpływają korzystnie na młodzież. Mnie się więc zdaje, że mówiłem o różnych wpływach z różnych stron — wszak każdy kto zna trochę pedagogikę, wie, że wychowanie jest sumą rożnych wpływów. Jeżeli p. wiceprezydent Rady szkolnej powiedział, że profesorowie mają nietylko możność ale i obowiązek krzewienia ducha narodowego, to przyjmuję to do wiadomości z zadowoleniem i myślę, że to oświadczenie p. Wiceprezydenta może wywrzeć tylko najlepszy skutek.

Przeciw jednemu nareszcie oświadczyć się muszę, t. j. jakobym mówiąc o patryotyźmie, o uczuciach narodowych, mógł rozumieć przez to jednocześnie nienawiść jakąkolwiek, nie wiem do kogo. Pewnie

p. Bobrzyński myślał o innych narodowościach. Mnie się zdaje, że mogę na świadków powołać tych, co mię słyszeli, że tego nie mówiłem, a nietylko, że nie mówiłem, ale nic nawet w mem przemówieniu nie może przywieść na podobną myśl. Ja nie myślę, że miłość kraju własnego koniecznie musi wzbudzać nienawiść ku innym. Niekoniecznie można żądać, aby wrogów miłować, ale między niemiłowaniem a nienawiścią jest różnica. Nigdy tego uczucia nie miałem, ani go też nikomu nie życzę, ale nie mogę pochwalić, aby wobec wrogów być zupełnie obojętnym.

Zabrałem przeto głos, by powiedzieć po pierwsze, że nie przypisywałem wyłącznie szkole wpływu ujemnego, powtóre że cieszę się z oświadczenia, iż profesorowie będą krzewić patryotyzm, a po trzecie, że o nienawiści wcale nie myślałem, a z tego, czego ja sobie życzę, nie można wyciągnąć bym pragnął nienawiści.

Z tego pojęcia krzewienia miłości kraju nie można wyciągnąć, by mieć nienawiść, chyba do tego, co złe i niesprawiedliwe, a to już nie jest nienawiścią, ale poczuciem sprawiedliwości. (Brawa).

P. Dr. **Bobrzyński.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma p. Bobrzyński.

P. Dr. **Bobrzyński.** Do faktycznego sprostowania chcę powiedzieć, że określając granice, w obrębie których uczucia narodowe mogą być pielęgnowane, postawiłem granicę tę, że te uczucia patryotyczne mają być uczuciem miłości, a nie pielęgnowaniem nienawiści. Lecz mówiąc to nie miałem wcale na myśli ks. Czartoryskiego. Wiemy jednak, że część opinii publicznej i w naszym kraju, to tylko uznaje za narodowe i patryotyczne, co się objawia nienawiścią do wszystkiego innego, po za własnym narodem. Przeciw takiemu pojmowaniu narodowości musiałem się zwrócić.

**Marszałek.** Czy żąda kto jeszcze głosu w rozprawie ogólnej? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa ogólna zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca JM. ks. rektor **Knapiński.** W obec wyjaśnień, jakie tu słyszeliśmy, mnie nie wiele pozostaje do powiedzenia. Cokolwiek szkole można zarzucić, czy pod względem wychowawczym, czy pod innymi, to zostało tu dostatecznie i przez mowców i przez wiceprezydenta Rady szkolnej wyjaśnione.

Niektóre drobne zarzuty w dyskusyi zostały podniesione jak np. zarzut, że wysoka taksa utrudnia uczęszczanie do szkół. Co do tego punktu winienem nadmienić, że w ciągu roku szkolnego 1896/97 wniosło opłatę szkolną 5.396 uczniów, uwolniono zaś od opłaty 9 550 uczniów, czyli 63%, a zatem tu nie może być mowy o tem, by wysoka taksa naukę utrudniała, a jeśli rzeczywiście utrudnia, to powinnoby społeczeństwo zająć się tą kwestyą, i jak to mamy przykład w kraju ościennym, gdzie zawiązało się Towarzystwo gimnazyalne, płacące wpisowe za ubogich uczniów.

P. Wójcik poruszył rzecz o gimnazyum niemieckiem, i wyraził niezadowolenie, że ono istnieje. Naprzód trzeba zwrócić uwagę, że Niemcy u nas są, prawda że w ilości nie wielkiej, ale oni także pragną kształcić swoje dzieci. To, że gimnazyum niemieckie u nas istnieje, to nie jest dowodem przeciw nam, lecz jest dowodem naszej tolerancyi i że nie mamy takiego szowinizmu, że u nas niemożliwą jest taka walka, jak np. o gimnazyum w Cylei.

Jeśliby miło było Polakowi, aby mógł dzieci posyłać we Wiedniu do polskiej szkoły, czemużby Niemcy nie mogli mieć u nas szkoły niemieckiej?

Drugą rzeczą, która czyni, że gimnazyum niemieckie jest potrzebne, jest ta okoliczność, że język niemiecki potrzebnym jest ze względów politycznych i społecznych. Nadto jest wielu Polaków, którzy chcą kształcić swoje dzieci w języku niemieckim i dlatego dają je do zakładu, gdzie jest język niemiecki wykładowym, a to przecież nie jest lepszem, niż gdyby mieli swe dzieci oddawać za granicę, gdzie między obcokrajowcami mogłyby stracić ducha narodowego.

Na tem kończę, i proszę o przyjęcie wniosków komisyi.

**Marszałek.** Wyczerpaliśmy rozprawę ogólną. Z powodu spóźnionej pory i z powodu, że nie mam przekonania, iż Izba znajduje się w potrzebnym komplecie, rozprawę szczegółową odkładam do jutra.

Proszę p. sekretarza o odczytanie interpelacyi:

Sekretarz p. **Urbański** (czyta):

Interpelacya
do J. Wgo Pana Komisarza rządowego.

Dnia 9 września 1897 roku odbywało się w Żółkwi premiowanie klaczy i zakupno ogierów na własność Rządu, przez komisyę rządową, na której czele stoją pp. Stanisław Siemieński i Juliusz Bielski.

Wówczas przyprowadził jeden z włościan konie, zupełnie kwalifikujące się do premiowania i miano mu udzielić tej premii, lecz gdy jeden z urzędników starostwa w Żółkwi zwrócił uwagę komisyi na to, że ów włościanin z powodu wyborów miał być karanym, pominięto rzeczonego

włościanina. P. Bielski premiował wówczas klacz, zupełnie nie zasługującą na premiowanie. Premiowano wówczas także źrebięta o bardzo długich pęcinach na tylnych odnóżach, jakoteż mimo oporu c. k. rotmistrza Meleckiego, komendanta zakładu ogierów w Drohowyżu klacz z chorobą skórną.

Całe rzeczone premiowanie klaczy odbyło się tak wadliwie i z widoczną nieznajomością hodowli koni, że c. k. rotmistrz Melecki sprzeciwić się musiał postępowaniu pp. Siemieńskiego i Bielskiego i wyraził się ostatecznie: „Takie klacze premiuje się tylko w Galicyi, w innych krajach zupełnie się je od rozpłodu wyklucza".

Niechęć i ignorancyę do popierania krajowych hodowców koni objawili pp. Siemieński i Bielski przy zakupnie ogierów na własność Rządu. Gdy jeden z księży przedstawił do zakupna ogiera bez żadnej wady, p Siemieński odmówił zakupna, wyrażając się: że ksiądz należy do kościoła a nie do chowu ogierów. Gdy drugi hodowca, p. Stachowicz, przedstawił ogiera czteroletniego, który przed rokiem został jednogłośnie licencyonowany przez rządową komisyę licencyjną i któremu Ministerstwo rolnictwa udzieliło subwencyi rządowej jako szczególnie uzdolnionemu i który też ze świadectwem z 5 gmin i 2 obszarów dworskich, we wszystkich wypadkach, w których tym ogierem stanowiono, klacze okazały się płodne, wówczas rzeczona komisya bez żadnego powodu odmówiła zakupna rzeczonego ogiera, narażając tem pana Stachowicza na znaczną bardzo szkodę. Nadmienić wypada, że na własność rządu zakupywane bywają ogiery wyłącznie ze stajen p. Siemieńskiego i właścicieli ziemskich z tymże ściśle zaprzyjaźnionych.

Zważywszy, że takiem postępowaniem pp. Siemieński i Bielski okazali stronniczość i zupełną nieznajomość hodowli koni;

zważywszy, że ci, będąc panami komisyi, okazują niechęć do koni włościańskich i zniechęcają krajowych hodowców do dalszej pracy w kierunku podniesienia chowu koni i narażają ich na straty materyalne;

zważywszy, że pp. Siemieński i Bielski używają swego wpływu tylko po to, ażeby zakupywać konie wyłącznie tylko ze stajen swoich lub zaprzyjaźnionych z nimi rodzin, a wykluczają wszystkich innych od możności uczciwego konkurowania z nimi,

podpisani zapytują c. k Rząd:

1. Czy wiadome mu są powyższe zajścia, które się odbyły przy premiowaniu klaczy i zakupnie ogierów, d. 9. września 1897 w Żółkwi, a w szczególności sprawa p. Józefa Stachowicza?

2. Czy raczy c. k. Rząd zarządzić, aby postępowanie komisyi rządowej było nadal wobec włościan i krajowych hodowców koni mniej stronnicze, aniżeli dotychczas, względnie czy raczy c. k. Rząd pp. Siemieńskiego i Bielskiego ze stanowiska członków komisyi usunąć?

3. Czy raczy c. k. Rząd zarządzić środki, aby ustało zakupywanie ogierów będących własnością członków komisyi rządowej, względnie zaprzyjaźnionych z nimi rodzin, które bywa ze szkodą kraju?

4. Czy raczy c. k. Rząd zarządzić dochodzenia w sprawie p. Józefa Stachowicza, a w szczególności wyznaczyć nową komisyę, któraby zbadała właściwość ogiera przez niego przedstawionego, aby go uchronić od szkody niesłusznie mu wyrządzonej.

Lwów, dnia 31. stycznia 1898.

Interpelujący:
Antoni Styła w. r.

Dr. Bernadzikowski, Bojko, Wójcik, Średniawski, Niebyłowiec, Data, Potoczek, Warzecha, Hamorak, Dr. Olpiński, Soleski, Ostapczuk, Zajączkowski, Żardecki.

**Marszałek.** Interpelacyę tę wręczę p. Komisarzowi rządowemu.

Następne posiedzenie jutro we wtorek o godzinie 10 rano z następującym porządkiem dziennym (czyta):

Porządek dzienny
16. posiedzenia, 3. sesyi, VII. peryodu
Sejmu galicyjskiego,
które się odbędzie
we wtorek dnia 1. lutego 1898
o godzinie 10. przed południem.

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacyi powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł.

Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

2. Rozprawa szczegółowa nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1896/97.

Sprawozdawca X. rektor Knapiński.

3. Sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku posła Barwińskiego w sprawie obowiązkowej nauki obu języków krajowych w szkołach średnich.

Sprawozdawca poseł Madeyski.

4. Sprawozdanie komisyi górniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych.

Sprawozdawca poseł Wiśniewski.

5. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o wniosku posła Styły w przedmiocie zmiany ustawy z dnia 20. lipca 1892, Nr. 51 Dz. u. kr. o licencyonowaniu buhajów gminnych.

Sprawozdawca poseł Schnell.

6. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z petycyi Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego w Krakowie o udzielenie rocznej subwencyi w kwocie 2.000 zł.

Sprawozdawca poseł Schnell.

7. Sprawozdanie komisyi prawniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie wydzielenia gminy Pychowice z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Skawinie a wcielenia do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

8. Sprawozdanie komisyi prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Trzciany z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Radomyślu a przyłączenie do c. k. Sądu powiatowego w Mielcu.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

9. Sprawozdanie komisyi prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gmin Wojaczówka i Łączki wraz z obszarami dworskimi z okręgu c. k. Starostwa w Strzyżowie i c. k. Sądu powiatowego we Frysztaku a wcielenia ich do okręgu c. k. Starostwa i Sądu powiatowego w Krośnie.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

10. Sprawozdanie komisyi prawniczej z petycyi miasteczka Toporowa o utworzenie tamże c. k. Sądu powiatowego.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

11. Sprawozdanie komisyi prawniczej z petycyi gminy Smarzowej o wyłączenie jej z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Pilznie a wcielenie do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Brzostku.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

12. Sprawozdanie komisyi prawniczej w przedmiocie petycyi gminy Wiązownicy o przeniesienie jej z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Sieniawie do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Jarosławiu.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

13. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o petycyi krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie udzielenia subwencyi na założenie zimowej szkoły rolniczej w zachodniej części kraju.

Sprawozdawca poseł Kraiński.

14. Sprawozdanie komisyi podatkowej z petycyi Reprezentacyi pow. Cieszanowskiego o wyjednanie u rządu dla rolników większych i mniejszych posiadłości w powiecie ulg podatkowych z powodu klęski nieurodzaju.

Sprawozdawca poseł Kraiński.

15. Sprawozdanie komisyi podatkowej z petycyi kilku gmin powiatu Tarnobrzeskiego o ulgi podatkowe z powodu klęsk elementarnych.

Sprawozdawca poseł Kraiński.

16. Sprawozdanie komisyi podatkowej z petycyi gminy Żupawy w pow. Tarnobrzeskim o zniżenie podatku gruntowego.

Sprawozdawca poseł Kraiński.

17. Sprawozdanie komisyi administracyjnej o petycyach Wydziału Rady powiatowej i Zwierzchności gminnej w Cieszanowie w sprawie utworzenia z Woli nowosielskiej osobnej gminy, względnie wcielenia tego przysiółka do Cieszanowa.

Sprawozdawca poseł Trzecieski.

18. Sprawozdanie komisyi administracyjnej z petycyi przysiółka Grabie o wydzielenie z gminy Druszków pusty w pow. Brzeskim i przydzielenie do Michalczowy w powiecie Nowosądeckim.

Sprawozdawca poseł Trzecieski.

19. Sprawozdanie komisyi drogowej z petycyi Wydziału powiatowego Jarosławskiego o podwyższenie subwencyi na drogę Łazy-Nowa Grobla.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

20. Sprawozdanie komisyi drogowej z petycyi gminy Siedleczka (pow. Łańcuckiego) w sprawie uwolnienia mieszkańców tej gminy od obowiązku opłacania myta na drodze krajowej.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

21. Sprawozdanie komisyi drogowej z petycyi gminy Żabno i przysiółka Grabczyn w pow. Tarnobrzeskim w sprawie przyzwolenia na pobieranie myta od przewozu przez rzekę San.

Srawozdawca poseł Olpiński.

22. Sprawozdanie komisyi sanitarnej z petycyi Zwierzchności gminnej w Podkamieniu (pow. Rohatyńskiego) w sprawie wprowadzenia napowrót w życie szpitala dla ubogich z fundacyi ś. p. Dymitra i Józefy książąt Jabłonowskich.

Sprawozdawca poseł Olpiński.

23. Sprawozdanie komisyi administracyjnej z petycyi mieszkańców przysiółka Męciszów o odłączenie ich od związku gminnego w Pustkowie i utworzenie samodzielnej gminy.

Sprawozdawca poseł Sozański.

24. Sprawozdanie komisyi gminnej o petycyi gminy m. Myślenice w sprawie połączenia z nią gminy i obszaru dworskiego Dolna Wieś.

Sprawozdawca poseł Merunowicz.

25. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi Łucia Stasiw z Brjazy pow. Doliniańskiego o pociągnięcie dozorcy lasów kameralnych w Polanicy do odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę.

Sprawozdawca poseł Hamorak.

26. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi gminy Niebieszczany powiatu Sanockiego o odpisanie kwoty 36 zł. 96 ct. za leczenie Stefana Szeremety w szpitalu Sanockim.

Sprawozdawca poseł Hamorak.

27. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi mieszkańców gminy Kuty pow. Złoczowskiego o uwolnienie od datku konkurencyjnego do budowy kanału wodnego z Ciszek do Łabacza.

Sprawozdawca poseł Hamorak.

28. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi gminy Dąbrowa i Jana Mączki z rozmaitymi postulatami.

Sprawozdawca poseł Hamorak.

29. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi Wojciecha Spiewaka, krajowego dozorcy melioracyjnego o wliczenie 9 lat służby.

Sprawozdawca poseł Kostheim.

30. Sprawozdanie komisyi petycyjnej co do prośby Ignacego Kurczaby o uwolnienie od ponoszenia kosztów szpitalnych w kwocie 120 zł.

Sprawozdawca poseł Kostheim.

31. Sprawozdanie komisyi petycyjnej z petycyi Katarzyny Zborowskiej o wyjednanie wykreślenia kwoty 478 zł. 60 ct. z realności petentki w Rąciechowicach.

Sprawozdawca poseł Kostheim.

32. Sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyi Wawrzyńca Wcisły z protestem przeciw nowowybranej Radzie gminnej w Pantalowicach.

Sprawozdawca poseł Kostheim.

Posiedzenie zamykam.

*(Koniec posiedzenia o godzinie 3 po południu).*